



M@Żec 2002 Nr 2 (9) Rok wydania III

CHAOS

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE

Aaa...
Przyszli...
Barbarzyńcy...



Autorzy numeru:

Alicja Mickielewicz Romuald Ławrynowicz Ryszard Tomiałojć Barbara Gojlik
Gabriella Zajko Alexander Vile-Radczenko Ewa Kulik Jan Drawnel
Edyta Janczewska Zbigniew Żusammen-Samko Dorota Bartoszewicz
Edward Arnatkiewicz Regina Romanowska Antoni Pacuk-Radczenko
Maria Sipowicz Justyna Orzelska Janina Ulecka Joanna Mialdun
Mirosława Bartoszewicz Ilona Sumbar Bożena Sołowiej Renata Jurewiczutie
Edward Doroszewski Eleonora Pawłowska Juliusz Gabryel Anna Wojsznis
Edgar Jarmołowski Edwin El Commandante-Tonojan Johnny Bamba-Tuczowski...

To nie nasze są słowa... to legenda ludowa...



Str. 2

2002 M@Zec Nr 2 (9)

Zwei



Dreamer

Na lekcji

Kochany sen
 Uciera mi powieki
 I ucieka.
 Straszony krukiem, który stosy pióra
 Z dziennikiem w rękę
 Co krzyczy: „Ty nie umiesz!”
 I „Kochać Słowackiego trza, bo Wielkim był...”
 Poeta...
 Co śnił i kochał, co marzył, pisał... zył...
 I pil...
 Nie - wybacz mi Słowacki - śpij spokojnie...
 Sorry,
 Nie o tym chcę dziś mówić -
 Ty jesteś mi utworem
 I Genialnej Myśli tworem
 Lecz nie Tobą.
 Tak...
 Los się uśmiecha...
 Tylko twarz jej wykrzywiona w grymasie śmiechu...
 Ironii...
 I sztuką największą w tym uśmiechu widzieć Boga.
 I mistrzem w tej nauce jest...
 Otrucie duszy.
 Truczna! Truczna! Świeża trucizna...
 Najlepszego gatunku! Truczna w wyborowa!...
 Kosztuje tania!... Tylko... życie...
 Nasze życie...
 W dostatku, ciepłe i komforcie
 Gdy drogie wino rozplywa się w aorcie
 I chlupiąc
 Wybija resztkę świadomości z mózgu
 Darując szczęście...
 ...Tymczasowe...
 Wyborowe
 A z radia, z dziennika i z TV-ekranów
 Przesiąka się melodia kołysanki
 Upupianki...
 Pustej bańki...

Wiele osób od pewnego czasu zadaje sobie w Wilnie jedno pytanie: czymże jest ten cholerny „Chaos”? Do kogo skierowane jest to pismo? Ktoś porównuje „CH/S” do „Wiadomości brukowych”, ktoś do ulotki propagującej narkotyki i dewiacje seksualne. Tymczasem najlepsze określenie pisma znalazł jeden z autorów i twórców, który po wypiciu litra „Starki” zapowiedział: „Jest to pismo dla Mnie i o Mnie”. I chyba nie musimy niczego więcej dodawać. Jest to typowe pismo trzeciego obiegu, zine literacko-publicystyczny, otwarty na współpracę z wszystkimi zainteresowanymi takowym cudem, trybuna dla każdego mającego coś do powiedzenia, wileński Hyde Park. Takiego pisma tu jeszcze nie było, ale mamy nadzieję, że nasz przykład zachęci do pracy twórczej wiele innych osób. I chaosów będzie dużo i różnych... A poza tym jest wiosna... Ahoj!

P.S.

Jeżeli i po tym szczegółowym wyjaśnieniu nie zrozumiałeś czym w końcu jest ów „Chaos”, zachęcamy do odwiedzenia witryny internetowej www.debil.lt

Sprawiedliwość dzisiaj — to nonsens, bzdura, glupstwo. Świat jest zepsuty, panuje przekupstwo. Państwo praworządne miejsca dzisiaj nie ma. I tak już zostanie, chcemy czy nie chcemy. Koniec się zbliża, powoli następuje, ciągle dajesz więcej niż otrzymujesz, kręcisz się i kręcisz jak w kole wiewiórka. Wchodzisz na górę, a tu znowu górka. „Co Pan tu robi? Kogo Pan wspiera? Toż to heretycy do jasnej cholery! Jedynie Akcja przyjaciół wybiera!” This is paradoks wileńskiego makaronu. Nie chcę tak dłużej! Gdzie jest meta zgonu? Siadam zadumany, z wszystkiego dworuję. Co by tu począć? Rapuję, knuję, knuję...



Pijana dedykacja

Chaos niech bezgraniczny przesiąknie naszą mentalność! Cma wszechświata ogarnia ciebie. Światło księżycy oświeci oczekiwaną antyrzeczywistość, która nadejdzie znienacka. Piękno efemeryczne blaskiem ciemności błysnie twoja jasna, pierdolona, piekielna, do szpiku kostnego struta — igła życia twego. Piwo bez miary wcieka w twe żyły, wódka nie jest orężem doskonałym, wino czerwone w kielichu litrowym będzie bodźcem twych wyimaginowań, które borykają się w bezlitosnej codzienności istnienia nikczemnego...

Bracia Lachy: Woland + Mefisto

IX-ty CHAOS tworzyli niezmordowani:

JANIS TUCZKOWSKS

355-275, 8-670-67-000, janek@bamba.lt, chaos@mail.lt

oraz CHIEBRA:

de.vile@mail.lt, zbigis@takas.lt

I wszystkim nam serdeczne Bóg zapłać

(w twardej walucie)

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Nie wcale, tylko w centymetrze



Sekretarka wchodzi do gabinetu dyrektora i krzyczy:
 — Panie dyrektorze, wiosna przyszła!
 — To ją wpuść!!!

Rozmawiają dwie kury:
 — Gdzie jest twój mąż?
 — Grzebie przy samochodzie.

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie



Rozmowa o sztuce



Str. 3



SPLITFACE na Barboros Squat Party (sorry, nie pamiętam czyje zdjęcie, chyba Ugniusa)

SPLITFACE gra coś, co można określić jako hardcore lub metalcore, czyli zespół gra bardzo ciężko, bardzo szybko i bardzo głośno. Członkowie zespołu — Vladas (wokół), Lovkelius (gitara), Tomukas (bas, drugi wokół) oraz Afonia (perkusja) — są jeszcze bardzo młodzi i pełni zapału do naprawiania świata. Można rzec, że jest to jeden z wielu alternatywnych zespołów. Istnieje jednak jedno „ale”, które nie pozwala na zbycie tej grupy zwykłym wzruszeniem ramion. SPLITFACE gra na polsko-litewskim pograniczu — w Solecznikach. Ostatnio chłopaki grają bardzo dużo koncertów u boku litewskich gwiazd sceny alternatywnej (BORA), więc nie mają za dużo czasu na puste gadanie, a jednak udało nam się namówić basistę Tomukasa na krótki wywiad.

Kto wymyślił nazwę zespołu (SPLITFACE)? I co ona ma oznaczać?

Nazwa była dla nas największym wyzwaniem. Wypróbowaliśmy kupę idiotycznych nazw typu: T - SHIT, DUSTED, ABEYANCE i podobnie, a następnie zdecydowaliśmy po prostu grać i nie zawracać sobie głowy. Graliśmy dla własnej przyjemności i brak nazwy nam nie przeszkadzał dopóki nie zadzwonił do mnie Mr. Krilavicius (BORA) i nie zaproponował zagrać w Wilnie. Odpowiedź musiałem dać natychmiast, a zarazem wymyślić jakąś nazwę dla plakatu reklamującego ten koncert. Powiedziałem: SPLITFACE i tak już zostało. Nazwa ta dosyć dobrze określa naszą „muzę”. Mam na myśli fakt, iż nie posiadamy konkretnego oblicza, słuchamy różnej muzyki i nasze kawałki są robione pod wpływem różnych stylów muzycznych. Pierwsze utwory były pod mocnym wpływem Rage Against The Machine, teraz gramy jeszcze ciężiej. Poza tym próbujemy ostatnio przestać krzyczeć i zacząć śpiewać...

Jak wygląda underground w Solecznikach? Kiedyś słyszałem o DISGUST? Czy są tam punki i inni „alternatywscy”? Czy są inne zespoły poza SPLITFACE?

No, ja o żadnym DISGUST nie słyszałem, a chyba musiałbym, bo tutaj mieszkam, a miasteczko małe jest i wszyscy się między sobą znają. Underground w Solecznikach dopiero się rodzi. Jest kilku metalowców i spora grupa ich wspierających. Poza SPLITFACE działają tu: punk/hc/crust band WALL OF NOISE oraz nasz uboczny projekt 5 KOPIEJEK (ska/punk). Ostatnio powstał jeszcze jeden zespół, ale nie mają jeszcze nazwy... A jeszcze jest kapela VIVA. Chłopaki grają rosyjską popse, żeby podrywać panienki... Zaczęliśmy też w garażu, gdzie mamy próby, organizować koncerty. Grali u nas SC, BORA, w najbliższym czasie zagra DR. GREEN (bilety po 2 lity). Na koncerty przychodzi około 30 osób...

Słyszałem, że jesteście związani z ruchem Straight Edge (punkowie, którzy nie jedzą mięsa, nie piją alkoholu, nie palą, nie zażywają narkotyków...)?

Zgadza się. Wszyscy poza mną są Straight Edge. Ja też w zasadzie nie piję, ale, niestety, w żaden sposób nie mogę zerwać z paleniem. Poza tym nie jestem pewien, czy w samej rzeczy tego chcę. Całkowicie popieram Vladasa, Afonię i Lovkeliusa — Soleczniki to zasrana dziura, która nie może zaproponować młodzieży innej rozrywki poza butelką... Stworzyliśmy sobie mały raj, który mieści się w garażu, w którym mamy próby. Muzyka jest naszym jedynym narkotykiem i bardzo się z tego powodu cieszę...

Co to jest sztuka? Czy to co robicie jest sztuka?

Robimy to, co nam się podoba, a czy to jest sztuka, czy też nie — oceńcie sami! Dla mnie osobiście Hardcore i wszystko to, co jest z nim związane, jest czymś więcej niż sztuką. To jest pomysł na życie. Coś całkowicie innego, nowego, nieograniczonego żadnymi dogmatami... Aby coś tworzyć nie potrzebne jest wykształcenie, najważniejsze żebyś miał coś do powiedzenia, a to co robisz, szło prosto z serca...

Czy na waszych koncertach bywają miejscowi Polacy?

Ostatnio organizujemy koncerty w Solecznikach, więc chyba wśród bywalców są też Polacy. Ale tak naprawdę we don't give a fuck about that. Jeśli człowiek jest normalny, to jakie znaczenie ma jego narodowość?...

Tradycyjnie: jakie są wasze najbliższe plany?

Szukamy taniego studia nagraniowego, by nagrać swój debiutancki materiał. Poza tym chcemy całym zespołem przenieść się do Wilna, bo gnijemy w tej dziurze, tzn. w Solecznikach. Afonia już jest jedną nogą w stolicy...

Rozmawiał Vile

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Wolę być łysy niż nie mieć włosów

Siedzi Baca razem ze skoczkami narciarskimi i wysłuchuje ich opowieści.

Pierwszy skoczek chwali się, że skoczył na odległość 100 metrów, drugi, że pobił rekord skoczni.

Na to Baca mówi:

— Jak ja skoczyłem z tej skoczni, to lecę, lecę, patrzę mijam koniec wybiegu, tam gdzie zatrzymują się inni, mijam Zakopane, mijam Gubałówkę, a tu jak hałny nie powieje i wróciło mnie na 30 metr.

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie

CHAOS



Alexander Vile-Radczenko

BUNT SYTEGO CZŁOWIEKA

Od kilkudziesięciu lat filozofowie rosyjscy grożą światu buntom... Szalonym, bezcelowym, krwawym buntom głodnych ruskich mas. „Dajcie nam pieniądze! Bo jeśli nie — to jutro miliony głodnych Rosjan z siekierami i kosami wylądują pod Pałacem Buckingham lub Białym Domem...” W całej tej historii najsmieszniejsze jest to, iż Zachód wierzy w te idiotyczne obawy i naprawdę daje forszę! Tymczasem wystarczyłoby się przyglądać historii oraz socjologii na własnym podwórku w Anglii, Francji lub Stanach Zjednoczonych, a „krwawy ruski bunt” wydobyłby się bardziej fantastyczną perspektywą niż lądowanie człowieka na którejś z planet Proximy Centaura.

Bunt, niezależnie od tego czy jest to bunt ruski, polski czy amerykański, nie wszczynają ludzie głodni. Głodny człowiek zastanawia się bardziej nad znalezieniem kawałka chleba, bezrobotny — nad znalezieniem pracy. Buntownicy element wśród ludzi głodnych i deklasowanych nie stanowi większego procentu niż wśród sytych. Co więcej, można z całkowitą pewnością stwierdzić, iż jest on nawet mniejszy. Buntownicy natury z nizin społecznych znajdują bowiem upust swojej niespożytej energii raczej w działaniach przestępczych niż politycznych, a przez to w sposób paradoksalny wspierają istniejący ustrój, zapewniając garść argumentów zwolennikom państwa policyjnego. Spójrzmy na miliony uchodźców politycznych i ekonomicznych, którzy co roku w sposób legalny lub nie, przybywają do Unii Europejskiej lub Stanów Zjednoczonych. Turcy i Kurdowie w Niemczech, Arabowie we Francji, Murzyni i Hindusi w Wielkiej Brytanii, Latynosi w USA. Są to duże i potężne skupiska głodnych ludzi. Czy stały się one w którymś z tych krajów motorem kolejnej rewolucji? Bzdura! Nigdy i nigdzie. W maju '68 w Paryżu w obronie strajkujących związkowców wystąpili nie Arabowie tylko studenci. Anarchizujący synkowie i córki bogatych tat i mam. We wrześniu '2000 w Pradze w starciach z policją w imię zlikwidowania zadłużenia najbardziejniejszych krajów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej, tracili zdrowie i zęby nie murzyni lub latynosi, tylko lewacy z prosperujących Włoch, Niemiec, Czech i Polski.

17 grudnia 1820 roku na plac Senacki wyprowadzili swoich żołnierzy tzw. rosyjscy dekabryści — grupka szlacheckich demokratów, marząca o konstytucyjnej monarchii, pomiędzy jednym a drugim balem maskowym pisząca odezwy i proklamacje do ludu. Lud miał w dupie konstytucje i rewolucje, i święcie wierząc w boskie nadanie władzy carów Wszechrosji, ze strony przyglądał się jak pod kulami armatnimi giną pierwsi rosyjscy demokraci. Słynną rewolucję październikową zrobiła kilkusetosobowa grupa zahartowanych bolszewickich konspiratorów (w większości swojej mającej z proletariatem tyle wspólnego co nic). Lud ze wszystkich bolszewickich hasel zrozumiał jedynie „grab’ nagrablennoje” i z entuzjazmem wypisał je na czarnych sztandarach totalnej anarchii i chaosu. W zamian otrzymał kulę w sere lub bagniet w brzuch od lotyckiego strzelca dowodzonego przez polskiego szlachcica Feliksa, syna Edmunda Dzierżyńskiego...

To właśnie profesor Marcos z Uniwersytetu w Mexico City wraz z grupką studentów wzniesił w 1993 roku krwawe powstanie tzw. Indian w stanie Chiapas, na południu Meksyku. To właśnie syci Włosi z Czerwonych Brygad strzelali do Alberta Moro w 1974-ym, próbując rozpaść rewolucję proletariacką. To właśnie syci właściciele niewolników rozpętali w 1861-ym najkrwawszą wojnę XIX wieku w Stanach Zjednoczonych. To właśnie prosperujący katolicki teolog Martin Luter rozpętał najstraszniejszą wojnę chłopską w XVI-wiecznych Niemczech, głosząc hasło ludowego kościoła. To właśnie plawiący się w zbytku i niepomiernych ambicjach politycznych papież Urban V w 1097 roku wzywając chrześcijan do walki i wyzwolenia Grobu Pańskiego rozpętał trwającą kilkadziesiąt lat historię wypraw krzyżowych, które przyniosły jedynie cierpienia i nędzę narodom Bliskiego Wschodu i Europy Wschodniej, a ich jedynym namacalnym efektem dla ówczesnej Europy stało się wprowadzenie instytucji laźni...

Przykłady można mnożyć bez końca. Gdzieśmy nie spojrzeli — niezależnie od czasu historycznego i miejsca na mapie — wszędzie za buntom stoją syci. Złota młodzież, która uzyskuje dyplomy na uczelniami za granicą. Inteligenci, święcie przekonani, iż znają drogę. Szlachta marząca o uwolnieniu ludu. W Rosji i Chinach, Meksyku i na Hawajach. Wszędzie zza pleców barbudos z karabinem Kalasznikowa wygląda uśmiechnięty face profesora socjologii...

DLACZEGO NIE JESTEM ANARCHISTĄ

Pewien mądry człowiek (notabene mój ojciec) powiedział mi ostatnio: „Jedynie anarchizm ma na tym świecie szanse na zmieniienie czegośkolwiek na lepsze, bo wszystko inne już było...”. Nie sposób odmówić mu racji, bo gdy się przyjrzymy historii świata to zobaczymy, że de facto ludzkość wypróbowała już wszystko: ustroje patriarchalne i matriarchalne, demokracje i tyranie, faszyzm i komunizm. I tylko anarchiści jeszcze nigdzie nie wypróbowali swoich teorii dotyczących państwa (a raczej jego braku) i społeczeństwa w praktyce, chyba że za takową uznamy krótkie okresy rządów anarchistów jakie zdarzyły się w okresie Komuny Paryskiej (1870), na Ukrainie — Nestora Machno (1918-1921) czy w Barcelonie (1936-38).

W poprzednim numerze „Chaosu” ukazał się artykuł autorstwa znanego amerykańskiego działacza anarchistycznego, a raczej anarcho-liberalnego (libertarianie — jeden z odłamów współczesnego anarchizmu, w odróżnieniu od anarcho-komunistów i anarcho-syndykalistów — głoszą hasła stopniowego ograniczenia władzy państwowej, aż do jej likwidacji, zarazem jednak uważają, iż własność prywatna powinna być zachowana), „Dlaczego zostałem anarchistą?”. Wzbudził on trochę zamieszania i dobrze, bo polemiki nigdy dość. Nie będę próbował podważać podstawowych tez tego artykułu, gdyż są w moim odczuciu nie podważalne — demokracja, będąca zgodnie z definicją słynnego hiszpańskiego socjologa Jose Ortegi y Gasset nie tyle władzą ludu, co władzą tłumu, jest podatna na wszelkiego rodzaju anomalie w rodzaju faszyzmu lub komunizmu. Państwo zaś, będące de facto ogromną machiną przemocy mającą służyć ochronie wolności i praw swoich obywateli, zawsze będzie stwarzało ryzyko zastosowania tej przemocy w celu zdlawienia swobód i praw swoich obywateli lub ich grup, w razie dojścia do władzy nieodpowiedniej opcji politycznej.

Uważam, iż jedynie anarchizm może zapewnić ludzkości sprawiedliwy podział dóbr, wolność oraz bezgraniczne możliwości rozwoju intelektualnego, kulturalnego, ekonomicznego etc. Zarazem nie będę w tej chwili opowiadał się po stronie, któregokolwiek z współczesnych odłamów anarchizmu: anarcho-syndykalizmu, anarcho-komunizmu, anarchizmu indywidualistycznego czy też liberalnego. Zarazem stwierdzając mnogość podziałów wśród anarchistów, będących członkami marginalnego w rzeczy swojej ruchu politycznego, zbliżam się do odpowiedzi na pytanie zadane w tytule tego tekstu. Odpowiedź moja będzie składała się z trzech części:

Primo, ruch anarchistyczny jest podzielony na zwalczające się nawzajem sekty. Libertarianie nie lubią anarcho-komunistów, ci z kolei nieufnie spoglądają na syndykalistów. W tej chwili de facto w każdym kraju istnieją organizacje anarchistyczne lub kryptoanarchistyczne, jednakże na skutek wzajemnej nieufności nigdzie nie stanowią one znaczącej siły politycznej.

Secundo, anarchiści stanowią hermetyczne grupy, które z wielką nieufnością odnoszą się do obcych próbujących dostać się do ich wnętrza. Biorąc pod uwagę fakt, iż od końca XIX wieku anarchiści za główny cel swojej działalności stawiają propagandę idei anarchistycznych i wychowanie społeczeństwa, hermetyczność grup anarchistycznych stanowi swoiste zaprzeczenie tych poglądów a zarazem zaprzeczenie idei anarchizmu jako takiej. Zarazem akcje anarchistyczne — od zadem antyglobalistycznych w Pradze, Seattle, Genui po rozwieszanie kondomów na aparatach telefonicznych na Giedyminiówce w Wilnie — są często przykładami czystego kretynizmu i służą raczej szokowaniu społeczeństwa niżeli propagandzie czegośkolwiek.

Tercio, anarchiści głoszący idee całkowitej wolności jednostki zarazem tworzą różnego rodzaju formalne lub nieformalne kodeksy zasad i reguł postępowania karząc ostrąkacją każdego, kto myśli inaczej. Współczesnym anarchistom brakuje umiejętności dyskusowania oraz tolerancji. Ideologia szeregowych członków, a i części liderów, sprowadza się w zasadzie do „get pissed and destroy”. Zaś od każdego współpracującego ideom anarchizmu wymaga się równorzędnego poparcia dla weganizmu, feminizmu, antyglobalizmu i innych równie dyskusyjnych teorii. Przykładem jest poparcie polskich anarchistów dla czeczeńskich separatystów, których wymarzone państwo jest całkowitym zaprzeczeniem ideologii anarchistycznej, zaś leżerka generała Dudajewa była jaskrawym przykładem religijno-faszystowskiej dyktatury.

Podsumowując — wierzę, iż anarchizm jest jedyną drogą mogącą uratować ludzkość przed wyniszczeniem się na amen oraz zapewnić wszystkim nam pokojową współegzystencję, zarazem odmawiam wstąpienia do jakiegokolwiek ze współczesnych partii, związku, ruchu czy innej sekty anarchistycznej i proszę by mi nie nazywano anarchistą, tylko WOLNYM I MYŚLĄCYM CZŁOWIEKIEM. Keep on fighting!

MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU:

Wchodzi koń do pubu, zamawia sobie piwo.
— Należy się 15 złotych — informuje barman.
— Koń płaci i sący sobie powoli przy ladzie.
— Nieczęsto widzimy tu konie — zagaduje zaciekawiony barman.
— Nic dziwnego, 15 złotych za piwo?!

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie

Życie jest dowcipem kosmosu

Złapał leśniczy kłusownika i
pyta:
— Co Pan tu robi?
— Kłusuję!
I pokłusował dalej.





Str. 6

Pablisity



Ernesto Che Guevara

Na początek kilka faktów ze statystycznych roczników ONZ-u. Na świecie co roku umiera z głodu 30 milionów osób. Dziesiątki milionów osób – w tym 11 milionów dzieci przed 5 rokiem życia – umierają co roku z powodu uleczalnych chorób lub takich, którym można zapobiec. Szacuje się, że 654 milionów osób mieszkających w tak zwanym Trzecim Świecie nie dożyje 40 roku życia, w Afryce dwieście dzieci na tysiąc umiera przed ukończeniem piątego roku życia. 250 milionów dzieci – połowa przed 14 rokiem życia – na całym świecie musi pracować w wolających o pomstę do nieba warunkach. Dwoje spośród pięciorga dzieci w Trzecim Świecie jest opóźnionych w rozwoju. 840 milionów osób dorosłych – to analfabeci. Dochody górnych – najbogatszych – 20% mieszkańców kuli ziemskiej są 83 razy wyższe niż dochody 20% najbiedniejszych jej mieszkańców. Według Organizacji Narodów Zjednoczonych powszechne zaspokojenie potrzeb sanitarnych i żywnościowych kosztowałoby tylko 13 miliardów dolarów rocznie. Na to, aby wszystkie dzieci mogły chodzić do szkoły potrzeba 6 miliardów. Ludzkość nie jest w stanie wysuwać tych sum, podczas gdy corocznie na cele wojskowe wydaje 800 miliardów dolarów, na narkotyki 400 miliardów, na reklamę komercyjną – bilion. Podczas tzw. Szczytu Tysiąclecia Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku we wrześniu 2000 r. Fidel Castro, przywódca Kuby, wystąpił z apelem o pomoc dla Afryki subsaharyjskiej, pustoszonej przez plagę AIDS (dziesięć na jedenaście zarażeń wirusem HIV przypada na ten region). Zapewnił, że Kuba może natychmiast zmobilizować w tym celu kilka tysięcy swoich lekarzy. Propozycja ta została zignorowana przez opinię światową. Jestem daleki od gloryfikowania sędziwego kubańskiego dyktatora, ale może w świetle tych faktów warto przyjrzeć się słowom jednego z twórców kubańskiej rewolucji – Ernesto Che Guevary. Publikowany urywek pochodzi z eseju pt. „Socializm i człowiek na Kubie”.

Vile

TRZEBA MIEĆ WIELKIE POCZUCIE CZŁOWIECZEŃSTWA

Pozwól, że narażając się na śmiechność powiem, iż prawdziwym rewolucjonistą kierują wielkie uczucia miłości. Nie można wyobrazić sobie prawdziwego rewolucjonisty, który nie posiadałby tej cechy. Bywa to jednym z wielkich dramatów dowódcy, gdyż duszę pełną namiętnych uczuć musi skojarzyć z trzeźwym umysłem i bez zmruczenia oka podejmować bolesne decyzje (...).

Przywódcy rewolucji mają dzieci, które nie zaczynają nauki mówienia od słowa ojciec; mają żony, które są zmuszone podzielać ich całkowite poświęcenie życia osobistego, jakiego wymaga doprowadzenie rewolucji do celu; mają krąg przyjaciół, który pokrywa się ściśle z kręgiem towarzyszy rewolucji. Dla nich nie ma życia poza nią.

Jeśli w tych warunkach nie chce się popaść w dogmatyczne skrajności, w izolację od mas, trzeba mieć wielkie poczucie człowieczeństwa, wielkie poczucie sprawiedliwości i prawdy. Trzeba walczyć codziennie o to, aby życiodajna miłość do ludzkości przekuwała się w konkretne fakty, w czyny świecące przykładem, mobilizujące.

JESTEŚMY WOLNIEJSI, GDYŻ JESTEŚMY PEŁNIEJSI

Pozwól wyciągnąć parę wniosków.

My, sojaliści, jesteśmy wolniejsi, gdyż jesteśmy pełniejsi; jesteśmy pełniejsi, gdyż jesteśmy wolniejsi.

Szkielet naszej pełnej wolności został ukształtowany; brakuje substancji białkowej i przyodziewku, ale je stworzymy.

Nasza wolność i jej codzienna realizacja mają barwę krwi i są przepelnione poświęceniem.

Nasze poświęcenie jest świadome; stanowi cenę, którą płacimy za tworzoną przez nas wolność.

Droga jest długa i po części nieznaną; znamy nasze ograniczenia. To my jednak stworzymy człowieka XXI wieku.

Zahartujemy się w codziennym działaniu, tworząc nowego człowieka uzbrojonego w nową technikę.

Osobowość odgrywa rolę mobilizującą i kierowniczą, jeśli ucieleśnia najwyższe cnoty i dążenia ludu oraz nie zbacza ze szlaku.

Drogę toruje awangarda, najlepsi z najlepszych partia.

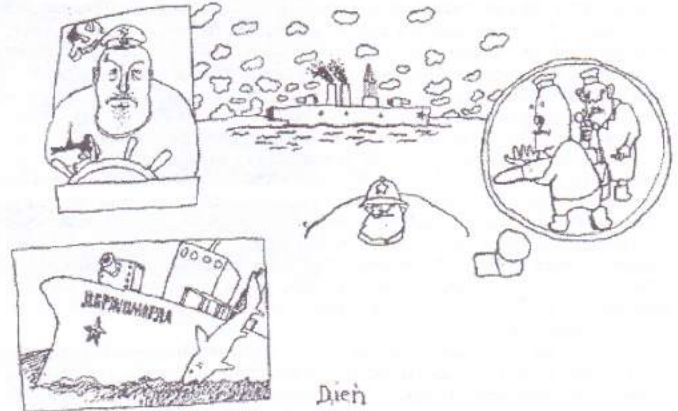
Podstawowym twórcyem w naszej pracy jest młodzież; w niej pokładamy nasze nadzieje i przygotowujemy ją do przejęcia z naszych rąk sztandaru.

Jeśli ten dość chaotyczny list coś wyjaśni, to osiągnie cel, w którym został napisany.

Przyjmij nasze rytualne pozdrowienie – jak uścisk dłoni czy „Ave Maria Purísima”.

OJCZYŻNA ALBO ŚMIERĆ

KRAJOWNIK DZIERŻYMORDA



Romuald Ławrynowicz

ZIMA

Jesteśmy starymi ludźmi w starym mieście
 Za przestępstwa przeciwko sobie
 więzimy się w pokojach z komputerami i psami
 Czekamy na przyście przyjaciół
 lub zaprzysiężamy się z nieuniknionym przyjściem wewnętrznego
 wojska

Marszczymy i spalamy kręgosłupy
 Prostujemy kości w telewizji
 Rozmawiamy gębami z elementarza
 Projektujemy sny na kwitach emerytalnych
 Przyszłość jest zjadaniem zwymiotowanej przeszłości
 Coraz mniej ludzi szceka do otwierających się drzwi

Czasami bywa też dobrze
 Wtedy zwykle na tej kartce nie się nie pisze

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Zatrudnię młode, ładne ekspedientki na mięso i wędliny



Adam Małysz kupuje bilet w kiosku i mówi:
 — Jeden normalny poproszę.
 — Dwa złote.
 — Nie, jeden srebrny i jeden brązowy.

Starożytna Grecja. Służąca pyta się:
 — Zjesz może mróweczkę?
 — Poproszę malutką, jestem na diecie.



Rozdział IV. Deszcz

Alexander Vile — Radzenko

1. Nagle. Bez zapowiedzi. Runął deszcz. Ulewa. Potoki wody zmywające śpiękotę czerwonego słońca, brudy zakurzonych ulic, ciała opalających się dziewczyn na zielonych trawnikach miejskich parków, dzieci bawiących się w piaskownicach, psy i koty leniwie merdające ogonami na widok kawałka kielbasy, makijaż z twarzy młodocianych dziewczynek w skórzanych miniówkach, obciążających łoda za kilkanaście monet w krzakach przy dworcu.

Deszcz przyniósł spokój niezważając na grzmy i błyskawice walące raz po raz w pobliżu. Deszcz przyniósł orzeźwiający chłód i powiew północnego, pachnącego mietłą, mokrą łąką, sosen żywicą i jeszcze Bóg wie czym — wiatru. Wiatr poderwał kawałki gazet, opakowania po gumach do zucia i życia. Uniósł je w górę i zakrzyżył w kolorowej parodii jakiegoś hiszpańskiego tańca.

Deszcz stworzył kałuże w których lustrzanej tafli odbijało się pochmurne niebo. A dzieciaki już wkrótce radosną gromadą krótkich spodenek, żółtych kurteczek i wysokich gumowych bucików wpadły do nich, naruszając szaro-niebieski spokój, by z krzykiem, śmiechem i płaczem budować tamy i kopać kanały przez pustynie piaskownic, puszczać papierowe zagłowce, prowadzić wojny i budować pałace.

Deszcz płynął strumieniami i gdy się spojrzało w dal miast dymiących kominów ciepłowni i fabryk widziało się tylko szarą zadymę i całe miasto tonęło w mlecznej mgłę. Smog, kurz, spaliny opadały wraz ze strumieniami deszczu na bruk i pędzone następnymi potokami ożywiającej wilgoci spływały ulicami w niewiadome. Czerwone dachówki starówki zabłysły radośnie w promieniach uśmiechającego się przez chmury Słońca. Błysk tu. Błysk tam.

— Tęcza! — krzyknął ktoś.

Tęcza różnokolorowym łukiem, Tryumfalną Arką natury, stawała ponad miastem.

— Jaka piękna!...

I każdy przechodzień wstrzymywał na chwilę swój bieg z podziwem wpatrując się w niebo.

A deszczowe chmury gniewnie pomrukując ostatnimi piorunami, pobyskując gasnącymi błyskawicami, spluwając ostatnie zapasy wody — odchodziły na południe ustępując miejsce wesołemu i bezlitosnemu liku Słońca. Wiezowce znów rzuciły długie, popołudniowe cienie...

3. — Wiesz, Mariola ostatnio stwierdziła, że dzisiaj wstyd jest mieć lupież. Tyle wszelkiego rodzaju szamponów, odżywek, geli jest dookoła — Paweł piśczołliwie potargal swoje kędzierzawe włosy. Cóż musiał przyznać, że włosy Pawła wyglądały od pewnego czasu nienagannie.

— Taaak? — Aleks był skacowany i sfrustrowany. — A przypadkiem nie powiedziała czegoś równie genialnego o przyszcach? Też przecież wstyd je mieć. A jeśli już się ma, to najlepiej założyć kask i chodzić w kasku. Widziałem to w jakiejś reklamie. Tyle, że jest pewien nieduży problem — ja nie lubię kasków! I pasów bezpieczeństwa. Na ich widok dostaję retorsji. Dlatego właśnie jeżdżę pojazdami komunikacji miejskiej, nigdy zaś samolotami...

— Pieprzysz, Aleks!

— A AIDS? AIDS też jest chyba wstyd mieć u schyłku XX-ego wieku. Albo zachodzić w ciążę, no nie? Przecież jest tyle środków antykoncepcyjnych, prezerwatyw, pigulek... Ostatecznie mamy nawet legalną aborcję... Spytaj swoją Mary czy nie uważa, całkiem przypadkowo, za wstyd bycie heteroseksualną — przecież to jest takie niemodne!!!

— Aleks, nie przesadzaj! Pamiętaj, że Mariola jest moją dziewczyną...

— Twoją dziewczyną? O'kay. Ale niech ta twoja dziewczyna trzyma swoje zdanie jak najbliższe siebie, bo ja osobiście mam głęboko w dupie czy mam lupież czy też nie...

— Fakt — masz...

— W moim życiu to się po prostu nie liczy. O wiele ważniejsze jest czy mam coś więcej pod włosami i lupieżem, czy też nie. Z tego co pamiętam, lupież nie ma

żadnego wpływu na bruzdy mózgowe!

Obaj zamilkli. Siedząc na brzegu strumyka wesoło śpiewającego, wtórującego ptakom z pobliskiego lasu, szumowi wysokich sosen i świerków, myśleli o swoich fobiach. Wokół ani żywej duszy, tylko las, strumień i dwaj faceci z kilkoma butelkami taniego wina. Właśnie w takich chwilach człowiek czuje całym ciałem, wszystkimi zmysłami piękno dzikiej natury. Przyrody spoglądającej władczo, a zarazem przychylnie na swego zwyrodniałego syna — Człowieka. I piękno to zawsze napawa niepokojem.

— Nie lubię lasu — stwierdził nieoczekiwanie Aleks. — Jest w nim coś pierwotnego, złego, niezrozumiałego, coś... Wystarczy przypomnieć Twin Peaks. Lynch fajnie to ujął — prowincjonalne miasteczko, las, pstragi, kawa, placek z wiśniami... Cacy-cacy fleish machine! A pod tym wszystkim — Zło. Takie pierwotne, od którego się nie da uciec. Zło, które jest przede wszystkim w każdym z nas...

— Coś podobnego czytałem u Stephena Kinga. To się chyba „IT” nazywało. Prowincjonalne miasteczko w którym drzemie zło. Amerykanie nie lubią prowincjonalnych miasteczek... — dodał kilka słów od siebie Paweł.

— Bo zło zawsze drzemie na prowincji. Przypomnij w jakiej dziurze urodził się Hitler albo Stalin...

— Albo Aleks Van Derer! — roześmiał się Paweł. Jednak Aleks nie dał się sprowokować. Zamyślił się:

— Może właśnie dlatego nie lubimy lasu — boimy się spojrzeć w głąb siebie? Boimy się tego, co w nas drzemie, gdzieś tam... na dnie!

Las szumiał nućąc bez przerwy swoją pieśń potęgi. Czuć w nim było tę siłę, która napawa w pierwszej chwili przerażeniem nawet drwali wysłanych do ścinania drzew, starszych aniżeli którykolwiek z destruktorów. Jednak Paweł nie dawał za wygraną:

— A majonez?

— Co majonez? — otrząsnął się z drzemki Aleks. Las oddalił się w mgłę snów i majaków dziennych. Zaledwie w kilometrze pędziła asfaltem ku Słońcu nowitka autostrada i żaden las nie był w stanie stać przeszkodą na dumnej drodze postępu.

— Majonez! Jak on wpływa na bruzdy mózgowe?... Słyszałem, że Dorota poczęstowała cię ostatnio kanapkami z majonezem.

— Czy to ma jakieś znaczenie?

— Właściwie nie. Tyle że nie lubię majonezu!

— Ja też. Zdrowko!

4. Maciej Rys, prezes Ligi, był prawdziwym patriotą. I odpowiednio wyglądał jak prawdziwy patriot: szeroki w pasie i plecach, pyszne złociste włosy, włosy koloru słomy, las brwi nad dużymi, zielonymi oczyma. Zresztą całkiem możliwe, że tylko wyglądał na patriotę. Spodnie od Cardina, tweedowa marynarka z jakiegoś angielskiego butiq'u, buty ze skóry krokodyla (prezent od rodaków - patriotów z Australii, a może Afryki Południowej). Nieskazitelnie biała koszula, krawat od Versaci. Całości dopełniała Matka Boska w kłapie marynarki. W marynarce tej Prezes w pamiętnych początkach Ligi i niepodległości stał na barykadach broniących parlamentu przed atakiem sowieckich komandosów. Nieliczni naoczni świadkowie owych wydarzeń twierdzili, co prawda, niezbyt zgodnym chórem, że szanowny prezes miał wówczas na sobie nie marynarkę, tylko panterkę i nie z Matką Boską w kłapie, tylko z naszywką SA oraz był wcale nie po tej stronie barykady, która, jak się później okazało, słuszność miała i wygrała. Ale... Takich naocznych świadków zostało wcale nie tak dużo i dopóki parchaci najmici z „Dziennika” lub równie europejskiego „Radia W” ich odnajdą — sporo wódki się jeszcze wypije.

Spotkanie Zarządu Ligi odbywało się tym razem w prywatnej willi jej prezesa. Obecna była patriotyczna elita kraju. Wymieńmy ich we właściwej kolejności. Zastępca prezesa Tomasz Szefc — wąsy jeszcze dłuższe niż prezesowskie, a w

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Lepiej soczek pić z cytrynki niż polykać witaminki

W wojsku kapral zwraca się do rekrutów:

— Z problemami przychodźcie do mnie jak do ojca.

Na to jeden z żołnierzy:

— Tato, pożycz mi wieczorem samochód!

— Czym się różni Małysz od Gołoty?

— Zasadniczo niczym, obaj lądują na deskach...

CHAOS



Str. 8

2002 M@Zec Nr 2 (9)

Cień Słońca



czarnych oczach, ukrytych za ciemnymi szklami okularów przeciwsłonecznych, iskry szaleństwa i nienawiści. Młody, ambitny, bezwzględny, w panterce i ciężkich wojskowych butach — bożyszczę tłumów i lider hurrapatriotycznych bojówek młodzieżowych, bohater wojny na Południowym Wschodzie. Obok, w wysokim krześle, usadowił się ksiądz Mirosław Błażen, wieszcz, prorok i tajny rozłamowiec, marzący o własnym Kościele, a tymczasowo pełniący obowiązki kapelana naczelnego Ligi i jeszcze tuzina organizacji branżowych. Na kanapie z kuflem Guinnessa umiejscowił sporych wymiarów tyłek skarbnik Ligi — pucolowaty i ocierający pot z czoła okropną kraciatą chustą — pan Jerema Bauman (z pochodzenia, jak twierdził, Węgier...). Przy półce z książkami tradycyjnie stał odpowiedzialny sekretarz (a niegdyś po prostu sekretarz, ale zupełnie innej partii) oraz redaktor naczelny partyjnej „Gazety” — Henryk Em.

Maciej jeszcze raz z przyjemnością rzucił okiem na pokój — duży i fajnie oświetlony pięcioma szczerolotymi, elektrycznymi świecznikami (preze nt od rodaków z zagranicy dla domu sierot w...), duży fortepian jakiejś znanej firmy, jedwabne firanki, na obitej dębem ścianie — głowa niedawno upolowanego jelenia. Każdy szczegół w tym pokoju cieszył wzrok gospodarza, ale najbardziej cieszyły go ludzie. Jego ludzie. Ludzie Ligi, jak pisze o nich „Gazeta”. Pr...wdziwi patriotci. Przed wieloma laty połączyła ich idea służby Ojczyźnie, Narodowi oraz wspólne interesy.

— No, kochani, miło, bardzo mi miło, że wpadliście mimo, że każdy z Was ma sporo interesujących i wiele potrzebnych Lidze i Narodowi spraw na głowie — uśmiechnął się swoim najszczęśliwszym uśmiechem Ryś.

Zebrani poruszyli się na swoich siedzeniach i również się uśmiechnęli. — Tak miłego i wspianiatomyślnego zaproszenia nie sposób było odrzucić — wyraził nastroje wszystkich zaproszonych ksiądz Mirek. — Od dawna już zresztą marzyłem o odwiedzeniu willi prezesa. Dużo mi o tym miejscu koledzy opowiadali!

Maciej po raz kolejny się uśmiechnął. Rzecz można, że uśmiech ani na chwilę nie opuścił jego twarzy:

— Z przyjemnością ksiądz oprowadzę po moich skromnych letniskowych apartamentach. Czy ksiądz już widział mój roboczy gabinet obity hebanem?

— Jeszcze nie...

— No cóż, może później... Po łaźni...

— O! To będzie nawet słynna łaźnia prezesa? — zaskoczony ksiądz ledwie nie rozlał wina na kieliszka.

— Z dziewczynkami! — zarechotał Tomasz, którego wyższe wykształcenie zakończyło się na kilkumiesięcznych, przyspieszonych kursach sierżantów ekspedycyjnego korpusu na Południowym Wschodzie.

— Tomek! — skarcił zastępcę Maciej. — Jakie dziewczynki? Tak, kelnerki...

— Aaaa! — ksiądz wyraźnie usatysfakcjonowała odpowiedź Macieja. — Kelnerki — to oczywiście inna sprawa. Kelnerki — to przecież nie prostytutki, uchowaj nas Boże!

— No, właśnie! — prezes z zadowoleniem zatarł ręce; z księdzem Mirkiem nigdy nie było problemów. — Czy ksiądzu smakuje wino?

— Wyśmienite. Chyba Macon – Villages?

— Niee... Jakieś francuskie... — Maciej wołał raczej setkę dobrej wódki, którą uważał za napój narodowy w odróżnieniu od wszelkich kwaśnych paskudstw. Każdy sięgnął po swój napój.

— Kochani zebrałem was dziś w ważnej sprawie... — rozpoczął Ryś.

Wszyscy zamilkli wsłuchując się w każde słowo prezesa. Szef nigdy nie powtarzał dwa razy tej samej kwestii.

— Nareszcie udało nam się przylapać tego słynnego niezależnego europejczyka Honesta!

Szmer zadowolenia przeleciał przez pokój. Honesta nie lubił, każdy z własnych powodów, każdy z zebranych. Honest słynął jako radykalny liberal, przeciwnik Ligi i zwolennik integracji z Unią Europejską.

— Stało się! — tym razem Szeffc wyraził nastroje wszystkich. — Najwyższy czas!

— Właśnie! Zdobyliśmy wiarygodne informacje, kilka oryginalnych dokumentów, zeznania, nagrania magnetofonowe, a nawet zdjęcia, które dowodzą, iż Honest jest związany z finansową grupą Kluka. Co więcej, to właśnie Kluk finansował

kampanię wyborczą Honesta i jego Sojuszu — Maciej przerwał swój monolog, żeby sprawdzić jaką reakcję wywołały jego rewelacje. Zebrani przebywali w kompletnym oszaleńczeniu.

— Niesamowite! — wyszeptał redaktor Henryk-Em. Takiego atutu, takiej sensacji „Gazeta” od dawna nie miała na swoich łamach. Nigdy nie miała.

— Powstał jednak problem: co mamy z tymi informacjami zrobić? — zadał zebrany pytanie Ryś.

— Opublikować! — wykrzyknął Henryk. — Już w najbliższym numerze „Gazety”! Prezesie, to jest bomba!... Co się dopiero zacznie: interpelacje poselskie, sądy, policja, wywiad... Sojusz jest skończony!

— Zgadzam się z Henrykiem — poparł redaktora ksiądz Mirek. — Musimy natychmiast dać to do druku!

— Przyjacie! W tym gronie chyba możemy mówić bez ogródek? — nieoczekiwanie odezwał się Maciej Ryś. Jego twarz nabrała kamiennego wyrazu, a głos stałowych nutek.

— Oczywiście! — poparł szefa Tomasz Szeffc. Pozostali na zgodę zakiwali głowami.

— Nie jest ani dla nas, ani dla nikogo innego w kraju tajemnicą, iż „Gazeta” pełniła od wielu lat honorową straż przednią w walce o chrześcijańskie i patriotyczne wartości — nie jest, niestety, piśmie wpływowym. Większość oświadczeń, protestów, artykułów problemowych publikowanych na łamach naszej „Gazety” władze, policja, politycy, opinia publiczna — puszczają po prostu mimo uszu, a najpopularniejszym materiałem w piśmie jest krzyżówka. Czyżby nie tak było, Henryku? — spytał Ryś.

— Noo... Maćku, nieco przesadasz, ale...

— Ale w sumie mam rację! — zakończył dyskusję Maciej. — Potrzebujemy czegoś poważniejszego, bardziej wpływowego! Czegoś nieskojarzonego z Ligą!

Z kanapy odezwał się cieniutki głos skarbnika Ligi:

— Możeby tak odsprzedać konkurentom? Przyniosłoby to trochę forsy w kasę Ligi...

Zebrani zgodnie zakiwali głowami:

— Muszę przyznać, że pomysł bardzo mi się podoba — powiedział Maciej Ryś.

— Jednak nie mogę go przyjąć... Zebrany materiał nie jest, niestety, do końca wiarygodny, potrzeba poważnego śledztwa dziennikarskiego. W przeciwnym razie Honest z łatwością podważy nasze argumenty... Jednym słowem: potrzebujemy tu jakiegoś młodego i ambitnego dziennikarza, roztropnego, aby tę sprawę poprowadził i rozkopał!

Zebrani zamilkli i zaczęli przypominać sobie jakichś roztropnych, ambitnych dziennikarzy. Dziennikarze tacy owszem byli, ale większość z nich albo była za droga, albo zbyt roztropna by współpracować z Ligą.

— A pan, panie prezesie — powiedział nagle Bauman. — Może pan ma jakiś pomysł?

Maciej z zadowoleniem się uśmiechnął — stanowczo ten pseudo-Węgier był najbystrzejszą kanalią w Zarządzie Ligi i chociaż notorycznie okradał organizację, podobał mu się coraz bardziej.

— Owszem mam. Nazywa się Aleks Van Derer i jest dziennikarzem „Dziennika”!

— Antychryst! Ratuj nas Boże! — przeżegnał się ksiądz Mirek.

6. Gitara od niepamiętnych czasów stanowiła jego najlepszą część, w pewnym sensie stała się częścią jego osobowości, jego duszą, jego nastrojem... Nie chodziło tu o samo pudło, które mogło być czeskie, ruskie lub angielskie. Lubił białe gibsony i czarne, popękane Solo 2. — Gitara ma duszę! — stwierdziła jedna przyjaciółka. — Gitara? Duszę? Mylisz się Asiu, gitara jest tylko kawałkiem drewna. Rzeczą. Res. Duszę ma człowiek, który na niej gra. Gitarzysta — to zawsze typ człowieka nieprzystosowanego, niektórzy mówią — masz kompleksy, a gitara dodaje ci wiary w siebie. Coś na kształt przedłużenia członka. Coś jak karabin dla zawodowego żołnierza, a tłumik — dla zawodowego mordercy. Bez niej jesteś nikim. Zerem. Mniej niż zerem. Gitara jest czymś romantycznym, nawet największy dupek wygląda z nią na Kogoś. Okulary nawet małpie nadają inteligentny wyraz twarzy, a gitara — odrobine

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Natura zawsze stoi po stronie zła



W trakcie egzaminu jeden ze studentów poprosił o otwarcie okna. Profesor stwierdził:

— Okno można otworzyć, orłów tu nie ma, nie wyfruną.

Po egzaminie, gdy już wszyscy wychodzili, ten sam student spytał:

— O, pan profesor też drzwiami?



Cień Słońca



Str. 9

romantyczności.

— Hej, stary, masz kompleksy z powodu swoich okularów? To kup sobie szkła kontaktowe! — Nie chcę. Po prostu nie chcę się ujednolicać, tonąć w gustach naszego społeczeństwa. Spójrz na nie! Nasze, piękne społeczeństwo nie lubi innych, pogardliwie spogląda na punków, pijaków, narkomanów, wstydliwie odwraca głowę na widok inwalidów i żebraków. A o czym nasz standardowy człowiek rozmawia z innym, mniej standardowym, bo noszącym okulary lub nie mającym nogi? O pogodzie, o pracy, o dziewczynach, ale zawsze na koniec rozmowy pada to idiotyczne pytanie: dlaczego? Jak to się stało? I czy można coś zmienić?... Można, ale niby po co? Ja wcale nie chcę być taki jak reszta!

Palce lewej ręki przeskakują coraz szybciej z akordu na akord —
Am, C, G, D...

Jestem wieszczęm mego pokolenia,
Jestem Bogiem w kubie na śmiecie,
Jestem Słońce co lubi siebie,
Jestem Księżyc co nikomu nie świeci...

Gdy za oknem chmury rzygają czymś, co się potocznie deszczem nazywa, a przechodnie pędzą omijając kałuże, wówczas z zadumą przyglądam się im i gram coś spokojnego. Takie wspomnienia o czasach, gdy świat wydawał się być o wiele prostszy, a ludzie — przynajmniej ci starsi — mądrzejsi i niezwykli. Życie jednak jest mozaiką, w której podstawowym kolorem jest szary. I jego odcienie. Weź trochę błota i układaj je sobie do woli!

Tego riffu nigdy się chyba nie nauczę. Przypomina Smells like teen spirit? Nie? Powtórzmy zatem jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze. Sąsiedzi? A cóż mię oni obchodzą?

Przed czterema — a może pięcioma? — laty graliśmy w zespole. To znaczy próbowaliśmy grać. Mieliśmy próby przez trzy godziny dziennie, zaś przez pozostałych dwadzieści z minami prawdziwych macho, dumni jak pawie, chodziliśmy po osiedlu i podrywaliśmy dziewczyny.

To dziewczyny bardzo jara
Śpiew angielski i gitara

To bodajże Kukiz? Nie? Tak? Na pewno nie Kazik. Kazik rozczarował, a może po prostu przestałem wierzyć w wykrzykiwanie hasel i haselek? W anarchię, punkrocka, ekologię, wegetarianizm, jogę...

I am passanger...

To dosyć prosta piosenka, spróbujmy...

Jestem pasażerem

W tym pociągu pędzącym donikąd

Przez ciemną stronę Księżyca...

Graliśmy wówczas takie pierdolnięte numery, w których słowa „fuck” i „shit” były częściej spotykane niż „love” albo „justice”. Nie wiem dlaczego, ale wówczas lepsza przyszłość rysowała nam się jak coś w rodzaju:

I czarna flaga buntu zawisnie tam gdzie dziś

Panuje przemoc i będzie zaj...ście

I chociaż nas nie będzie w tym pięknym śnie

To warto dziś powiedzieć hamburgerom: nie!

Jakże prosta recepta na wszystkie dolegliwości tego świata! Hamburgerów i bananów nie jadam do dzisiaj. A piękny sen nadal jest tylko snem.

G, Dm, Am, Em, C, Am, C, Am... Gitara gra dziś tak szczególnie szczerze. Requiem dla gównianych naprawiaczy świata.

Części 2 i 5 niniejszego rozdziału zostały wycięte ze względu na dobro moralne Czytelników.

Ciąg dalszy nastąpi...

Alexander Vile — Radczenko

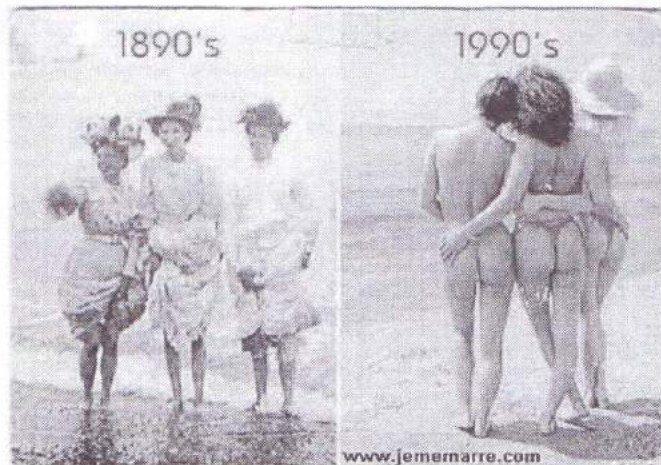
Demokracja rodzi gejów...

Stojąc na przegranych pozycjach
Po kolano w błocie narodowych sentymentów
Przyglądam się z okopu kpiny
Walkom na górze byłych agentów
Przyglądam się byłym dysydentom
Dzielącym tort iluzyjnego dobrobytu
Jednakże nawet umierając z głodu
Krzyknę, że nie chcę dyktatury
Spoglądając przez pryzmat ironii
Na powolną zagładę starego świata
Na prominentów spocone dlonie
Nerwowo zacisnięte na toporze kata
Myślę o historii co się toczy kołem
Myślę o miejscu wśród żywych trupów
Jestem przecież podwójnym kotem
więc mam co najmniej osiemnaście żywotów

Dorota Bartoszewicz

CZY WARTO BYŁO?

Za butelkę tequilli i za garść orzeszków oddałabym teraz wszystkich mężczyzn, którzy są obok. Wymieniłabym ich chętnie na odrobinę alkoholu i dwie buleczki z ciasta francuskiego. Wymieniłabym ich na litr koziego mleka i mydło „Dove”. Albo na bilet w jedną stronę do „gdzieś daleko stąd”. Albo na glicerynę, błękitne korale, dwa jabłka. Na to, co ma jakąś wartość i na to, co jej nie ma. A potem bym na pewno chciała ich odebrać...



MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU: Nieważne jak dobrze wykonasz robotę, twój szef i tak będzie chciał, byś ją poprawił

Adwokat odwiedza w celi swego klienta. Wpuszczono go i zamknięto za nim drzwi. Po godzinnej rozmowie adwokat woła do strażników, że już skończył i chce wyjść. Nikt mu nie odpowiedział. Po pewnym czasie wszedł do celi inny więzień ze szczotką i zaczął sprzątać.

— Czy mógłby pan powiedzieć komuś, że chcę się stąd wydostać?

— Ja też kolego, ja też — odpowiedział więzień.

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie

CHAOS



Str. 10

2002 M@Zec Nr 2 (9)

Więcej poetów niż ludzi



Anna Wojsznis

W piersi nie mieści się serce,
 W oczach się łzy nie trzymają.
 Ręce truchleją, a nogi niemieją,
 Mowa zacina się jękiem.
 Jękam, bo nic nie mogę przemówić.
 Pragnę cię, Kocham i już nie zobaczę.
 Tak z bólem te słowa wymawiam w marzeniach.

Ilona Sumbar

Szukałam schronienia
 jak zabłąkany podróżnik
 w nieznannej krainie
 i odnalazłam je
 Tym schronieniem byłeś Ty
 Twoje skrzydła otuliły mnie
 opieką i miłością
 Czułam się bezpiecznie
 od wszelkiego zła na tym świecie
 bo moja ucieczką byłeś Ty

Pragnę
 Zobaczyć Cię
 Nie mogę
 Chcę dotknąć
 Odczuwam pustkę
 Ciebie nie ma
 Twojego oddechu
 i słów
 Kocham Cię

Edyta Janczewska

Marzenia

Wybieram się w podróż,
 Wyruszam w świat marzeń.
 Ty będziesz tam ze mną,
 Zdobędziemy
 Wszystkie szczyty razem.
 Powitamy każdy wschód
 I pożegnamy każdy zachód słońca.
 Wędrując tak bez końca.
 Gorący piasek i zimne fale —
 To jak Ty ze mną i w oddali
 Każde marzenie coś tutaj znaczy.
 Podróż jest nieskończona.
 Świat niezbadany, świat czarów.
 Wyobraź,
 Że jedziemy w nieznane.
 To na tyle realne,
 Na ile się Kochamy.
 A teraz pocałuj
 I wrócimy z wycieczki.
 W domu
 Spróbujemy żyć tak samo
 Jak za granicą
 Realistów.

Anastazja Januskiewicz

pustka w szarości
 smutek w złości
 sukienka w kwiecie
 miłość w koszu
 na śmiecie

zabić zwątpienia
 złość i zmartwienia
 wszystko to mam
 w wyniku 16 lat życia

Miłość, miłość,
 Gdzie jesteś?
 Wyjdz z ukrycia
 I zdradź,
 Ile masz oczu;
 Zdradź,
 Co się dzieje;
 Wyjdz,
 Bo zapomniałam.
 Jak wyglądasz.



Maria Sipowicz

Nie do pary

Latwiej jest żyć nie do pary.
 (Pomijając dni parzyste i święta)
 Latwiej jest żyć nie do pary.
 (Nie nalewać herbaty dla osoby
 po drugiej stronie kuchennego stołu)
 Latwiej jest żyć nie do pary.
 (Choć radio głośno skrzeczy, że
 do tanga trzeba dwojga)
 Latwiej jest żyć nie do pary.
 (Nie pamiętać o krawcu
 dla zaganianego męża)
 — Latwiej jest żyć nie do pary —
 mówił lewy but spoglądając
 na swego bliźniaka.
 ... choć sam w to nie wierzył.

Gabriella Zajko

SZEPTEM DO CIEBIE

obudź mnie z wiecznego snu
 ręką gorącą jak słońce
 przytul mnie tak mocno
 jak morze otula brzeg
 powiedz mi to
 o czym marzysz
 gapiąc się w sufit nocną godziną
 wysusz me łzy
 swym szczerym uśmiechem
 po prostu poproś
 abym została z tobą

JAK NIKT PRZEDTEM

Chcę zrobić dla ciebie tak dużo
 otulić cię słońcem
 podać parasol gdy pada deszcz
 ogrzać gdy mróz
 A w zamian wezmę od ciebie
 ciepło twej dłoni
 spojrzanie błękitnych oczu
 kilka słów
 Pragnę być obok
 gdy śpisz tak słodko
 jak nikt dotąd
 gdy się budzisz i uśmiechasz
 gdy się budzę ja
 a ty niesiesz kawę
 I tak sobie siedzimy
 wpatrując się w nasze wspólne życie
 i tak się uśmiechamy
 jak nikt przedtem

CHOWAM SIĘ...

budząc się ze snu
 widzę oblicze
 wchodzisz do tramwaju
 przy ulicy którejś
 oglądasz się za mną
 a ja się chowam
 za płynącymi ludźmi
 jadąc masz nadzieję
 że siedzę przy oknie
 wpatrujesz się w plecy dziewczyny
 z drżącym sercem podchodzisz
 bierzesz jej rękę
 i rozumiesz
 że to nie ta dłoń

MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU:

Z wódką nie wygrasz, ty ją w mordę a ona cię na ziemię



Pewien panicz pojechał do Afryki na polowanie. Przyjeżdża do domu i znajomi pytają go, co upolował, więc panicz zaczyna się chwalić, że upolował 15 słoni, 4 żyrafy, 20 tygrysów i ok. 50 nołplisów. Koledzy pytają zdziwieni, co to te „nołplisy”, a panicz dumny mówi:
 — A sam nie wiem, biegalo takie coś czarne i wołało: „No, please!!!!!!”.



Sentymenty — alimenty



Str. 11

Mostek w pięknie budzącego się słońca

Cisza... Dookoła panuje niezmierna cisza, w której ramionach uroczym szumi okryty poranną mgłą las, któremu swym cichym szelestem liści wtórują nisko nad szemrzącą rzeczka pochylone drzewa, leciutko wznoszące swe potężne konary do góry, niby pragnąc dosięgnąć sklepienia nieba. W pięknie tego widoku istnieje źródło tajemniczości, które stworzyło drewniany mostek, łączący pokryte mchem brzegi życiodajnego strumyka.

Ile dni, lat upłynęło od chwili, gdy mostek w pełni swego czaru uzupełnił urodziwość zapomnianego zakątka, nikt nie wie. Żadne postrzępione wspomnienie nie ukrywa w sobie urozmaiconej jego historii istnienia, którą w blasku słońca, w pięknie chwili opiewają stare drzewa... Cicho... Z rozkoszą duszy wsłuchaj się w zdumiewający szelest drobnych liści drzew, nie bój się rzucić zmaconych myśli w nieprzejrzaną toń zieleni, wśród której tajemniczo płąsa lekki powiew psotliwego wiatru. Ten czarowniczy szmer, który z wdziękiem zakrada się w głębinę serca, tworzy niby niekończące się opowiadanie o zawikłanym istnieniu drewnianego mostka, gdzie chwila ciszy, dar losu jest niby przystanią zmęczonej duszy, którą odmładza oddech nieprzemijalności, kontrast przestrzeni... W bezkresnej dali ponad miarę nabrzmiała pięknem mglistej przepaści rozchodzą się białośnieżna toń, miejscami przecięta złościstym promyczkiem budzącego się słońca, który chwiejnym uchwytem pragnie pochłonąć przezroczystą kropelkę rosy, jak iza samotności a wzruszenie mieniającą się w tajemniczy wszechświat. A zatem, ilekroć w tym życiu wszystko zaczyna się walić, chociażby myślami udaj się w zapomniany zakątek promieniującej ciszy, przysiadz na kładce drewnianego mostka i spójrz w stronę budzącej się zorzy... a jej promienie wleją się do duszy po zboczach skalistych, rozleją jasność na ciemnych drogach trudnej codzienności.

Renata Jurewiczutė

Joanna Miałdun

UTRATA

Zabierz, wicherze, te marzenia,
Co je życie nie spełniło.
Odwróć wszystkie wydarzenia,
Proś u nieba, by zwróciło
Wszystkie ły i modły moje!
Stamtąd zabrac ja je muszę,
Były przecież mą ostoją,
W nich została moja dusza!

Wicherze, wicherze leć łakami
I nie ratuj mojej wiary,
Zabaw się gorzkimi łzami,
Co się leją za brzeg czary,
Która od rozpacy pęka.
W której dusza moja stęka...

XXX

Urodziłam się i rozpoczęłam żyć.
To trwa dotychczas.
Gram na bezstrunnej harfie,
choć wiem
— to nie zapewni mi chleba.
Więc nie będę już żyć,
tylko trwać
jak jednokomórkowy organizm
— w społeczeństwie.
Wieloznaczna jednostka
— w sobie.
Nigdy nie powodują śmierci
cytoplazma, organelle i jądro
jednej komórki
organizmu wielokomórkowego.
Jaki jest sens mych melodii,
skrzypiących nowym dźwiękiem?
To nic innego
jak prawda każdej jednostki.

SAMOTNOŚĆ

głuchy krzyk duszy
duże oczy
obojętnego bólu
jaskrawe kino pamięci
pytanie: dlaczego?
głupi biały śnieg
uśmiechy
oczekiwanie
chęć nieistnienia
odcinek drogi
— czarny...
a tak mało potrzeba:
pukania do drzwi...

Barbara Gojlik

Odpuszczam pragnienie
namiętności niedobrej.
Pójdę w las.

Tam Bóg i cisza —
nie przekleci.

Usiądę na pnium
i zobaczę, że nawet jeżeli już nie a nic,
nie a nic nie mogę,
to — co?
TO CO?

To
przeżyję.
Już jakoś.

Teraz, po tym „jakoś”,
— o, warto było tyle umierać —
ona nie zależy już ode mnie.
Miłość.

Edyta Janczewska

Idealista

Tyle luster cię otacza,
Czujesz, jakbyś trafił do kryształu.
Spójrzysz w jedno —
Uśmiechnięty szczerbaty Anioł.
W kolejnym — rozumna małpa.
Raz jeszcze się przekonujesz
O nieistnieniu ideału.
Nigdy więc więcej
Nie spojadasz do zwierciadła.

Janina Ulecka

Boże bądź miłościw mnie grzesznej
bom ja zgubiona

Zaczekaj proszę jakąś chwilę
dłuższą
zanim
ponownie
uwierzę
lub znajdę ciebie

Jam mała owieczka
która nie wie
w której stronie
jej stado

Chcę czuć twą opiekę
nad czymkolwiek
Chcę wierząc w ciebie wyższego
móc nie być odpowiedzialną
na wszystkie sto
za swe życie

Chcę ufać

Och czasu chwilę
uporządkuję się

Boże bądź miłościw
mnie niewierzącej
bom bardzo grzeszę
wobec siebie samej

Eleonora Pawłowska

Weekend

W piątek obudził mnie wschód słońca.
Jeden mały promyczek
ukradkiem
cichutko
dal buzi w policzek.

W sobotę deszcz dokuczał wrześniey.
Jedna kropelka mała
rozkosznie
i czule
też buzi dała.

W niedzielę płynęły już smutku smutki
w serca kierunku.
Milczałam,
bo w tym dniu
zostałam bez pocałunku.

XXX

Widzę prawdę
i jej cień
tak otwarty
niby umysł mej nadziei
jak kwiat z nieba
gdy nastąpił obłok dnia
patrzac w dal
i czując życie
gdy oddycha świat
przez miłość i przemienia ludzkość.

MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU: God is dead — Nietzsche (a poniżej dopisek): Nietzsche is dead — God

Po wejściu do Polski, w 1945 roku Rosjanie werbują Polaków do Armii Czerwonej, twierdząc, że Polacy powinni u ich boku walczyć ze wspólnym faszystowskim wrogiem. Jeden z werbowanych zwraca się do radzieckiego oficera z pytaniem:

- Czy widział kiedyś Pan major jak dwa psy walczą o kość?
- Widziałem.
- A czy kość brała czynny udział w tej bójce?

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie

CHAOS



Str. 12

Siła w owcach...



Nas nie dagoniat!!!

Johnny B. Good

Fruwając w ciągu kilku wieków po przestworzu niebieskim nad swoim ukochanym skrawkiem ziemi i oglądając przebieg różnorodnych wojen, powstań, kataklizmów, przewrotów w mentalności ludzkiej zrozumiałem, że monarchia była złym ustrojem... ale ustroje spadkobiercze — jeszcze gorsze.

Od samego początku wszystko układało się niby dobrze. Władca kochał mocno swój naród, naród — władcę. Z czasem jednak klasa uprzywilejowana podzieliła się na części, a każda z części pragnęła być bardziej uprzywilejowaną niż pozostałe, co niewątpliwie prowadziło do upadku. Ale wtedy zjawiał się Wielki Monarcha, dotychczas uważany za najbardziej idealnego w dziejach mojego narodu i rozproszył powstały zamęt. Historia potoczyła się w dobrą stronę. Naród zachwycał się jego zażyłymi stosunkami ze Stolicą Apostolską. Przez pewien czas krzyczałem żeby powieszono Węgierskiego. Nie lubię Andegawenów! Ale mnie nikt nie chciał słuchać. Cóż mogłem wskórać taki mizerny. Może i dobrze, bo nastąpiły wkrótce WIEKI WIELKOŚCI.

Od razu mocno opięrzyliśmy pseudokatolików. Ich potomki dotychczas wspominają z bólem poniesioną porażkę... Tłukąc mordy nieprzyjacielowi zwracaliśmy się o pomoc Bożą, błogosławieństwo, mimo to, że Twórca tego padolu leż zawsze był, jest i będzie dobry. Niejednokrotnie powtarzał: „Nie zabijaj!”. Ale myśmy wierzyli w to, w co wierzyć chcieliśmy i ślepo wzywaliśmy Najwyższego, by pomógł nam wrogów wymordować. Chyba pomógł!...

„Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiena Maryja!
Twego syna, Gospodzina, matko zwolena Maryja,
Zyszezy nam, spuści nam.

Kiryjelejzon.”

Najbardziej jednak w mej pamięci zadomowiła się Warna. Tych wydarzeń nie mogłem oglądać spokojnie. Tak bardzo lubiłem owego 20-letniego chłopca. Później zaś przez kilka kolejnych wieków pieprzyliśmy każdego, kto wtrącał się w nasze sprawy. Zanim przesyćiliśmy się... i opadliśmy z sił. Rozpoczął się wtedy okres pychy, obżerania się i masowego picia — nabierania utraconych sił. Teraz rozumiem dlaczego Dom Kultury Polskiej w Wilnie na Trzech Króli wyglądał właśnie tak jak wyglądał. Szlachta tak się rozzarła, że nie ją nie obchodziło. Wniecała anarchię. I wtedy nas wszystkich zaczęło pieprzyć. Z wszystkich stron. Bo pieprzu w tamtym czasie było dużo. Dwa razy zgwałcono nas mocno, za trzecim straciliśmy dziewictwo i przytomność. Tylko po kilkudziesięciu latach ocknęliśmy się z letargu i chcieliśmy się odwzięczyć, gdyż strona pasywna nas nie mogła zadowolić. Wiedzieliśmy, że nam się nie uda, ale szliśmy ahead śmiało. Tak musiało być... dla idei. I znowu przegraliśmy. I znowu przegraliśmy. Tym razem okrutnie. Ale w przyszłości nadal będziemy iść naprzód. Tacy już jesteśmy. Ile by nas nie pieprzono, ciągle będziemy wracać, zanim się nie odwzięczymy. Efekt bumerangu...

I nastąpił ten tak długo oczekiwany czas. Ale połowa planety pokryła się czerwonym kolorem. Aż w oczach się zaćmiło. Podobał mi się kolor czerwony, ale nie w takiej oprawie. Wszędzie budowano szkoły i zozy. Tegom nie czynił, ale wiem jak czynili to inni. Dookoła rozbrzmiewały pieśni:

„Ech ty nasza dola, my wiernuliś s pola,
A wakrağ gulaje! niedabityj wrag!”

I ja wtórowałem:

„Ty gari, gari moj kastior,
Moj tawariszez, moj drug, moj paputczik...”

I wszyscy chcieli być równi. Głupcy. Nic nie rozumieli. Albowiem od czasu do czasu znajdowała się parszywa owca, która zmieniała kolor wełny z czerwonego na biały i zbyt wysoko podnosiła głowę. Pasterzom to się strasznie nie podobało, bo pozostałe owce za przykładem tej jednej mogły też zmienić kolor. Wtedy ta biała owieczka otrzymywała „pa baszkie!” i błyskawicznie się uspokajała. Dalej skubała trawkę i cieszyła się z całym stadem, że jest po prostu owcą.

Kilkadziesiąt lat stado spokojnie się pasło... aż skończyła się trawa. Owce zaczęły wyrażać protest zmieniając kolory, bo nie chciały resztę życia spędzić na polu bez trawy. Próbowano im wbić rozum do głowy poprzez okładanie batem. Tryskająca krew wracała im poprzedni kolor, ale nie na długo. Proces ów powtarzał się coraz częściej. Owca anarchia doprowadziła do tego, że pasterz ostatecznie się wycieńczył fizycznie, nie potrafił już utrzymać bicia w rękach. Owce odniosły triumf i łącząc się w oddzielne stada, nieco mniejsze niż dotychczas, rozeszły się w różne strony. Przy czym każde stado przybrało inny kolor, np. biało-czerwony, żółto-zielono-czerwony, żółto-niebieski itd.

Wreszcie nastąpiła swoboda. Swoboda w pełnym znaczeniu tego słowa. Radości (pełne kości) nie było granic. Wszyscy bez obawy mogli strzelać spermą w sufit vel ganić Rząd. I żadna kara za to nie groziła. Piliśmy piwo z wódką oglądając koszykówkę, jak „Żalgiris” zdobywa tytuł mistrza Euroligi. Robiliśmy wszystko. Mogliśmy rzygać na prawo lub na lewo. Zaszły radykalne zmiany wszędzie, we wszystkich sferach. Pieśni też nieco się zmieniły, chociaż nie za dużo:

„Nu gdzieże ruczki, nu gdzieże waszy ruczki?
Dawaj padnimiem ruczki i budziem tancewać!”

Tym niemniej byliśmy odcięci od reszty świata, a w końcu się okazało, że co za dużo, to nie zdrowo. I znowu rozpoczął się okres anarchii. Świat się rozpadł na atomy, cząstki chaosu. Dużo nas teraz jest!

„Nas nie dagoniat!!!
Nas nie dagoniat!!!!!”



Alicja Mickiewicz

Czasem	jest	Byle - Ktoś
	i	Byle - Iles
w takim		Byle - Jakim świecie
stworzonym dla		Byle - Kogo
	i	Byle - Czym się martwi
	i	Byle - Za co tracą
	i w	Byle - Którą stronę
.....		
jeszcze	jest	Ktoś - Byle - wyjątkowy
	i	Byle -, Byle Po co?

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

4 zasada dynamiki — ciało raz puszczone — puszcza się stale



Babcia wypełnia papierki w urzędzie. Wypełnia, wypełnia, wreszcie wypełniła i oddaje urzędnikowi, a urzędnik:

— Ale jeszcze musi się pani tu podpisać.

— A jak się mam podpisać?

— No, normalnie tak, jak się pani podpisuje na liście.

Babcia napisała: „Całuję Was mocno — Babcia Alina”.



Biało-czarne



Str. 13

Romuald Ławrynowicz

Pieśń o wujku Wacusiu

Na szpitalnej koldrze po raz ostatni załamały się zimne jak lód ręce wujka Wacusia
Opóścił on białe ściany szpitala by po raz ostatni ujrzeć wiatry rodzinnych stron

Duszę mojego wujka żegnały wieczorne statki czerwonego nieba
Ujadanie się psów
Pijani miastowi nad jeziorem
Jako księżyc świeciły okna domu gdzie zebrali się krewni

Wujek spał ukojony wzrokiem Najświętszej Marii Panny z małego obrazka
Który trzymał w rękach

Pieśni żalobnych piewców niosły duszę mojego wujka
Poprzez lasy i pola
Ruczaje i białosnieżne lilie
Ku księżycowi który wszechmocnie rządził moimi oczyma

Koniec żywota rodził nowy początek w duszach wielu
Życie szło dalej

Johnny B. Good

Zwariowany cyrk

Dialog ludzi współczesnych:

— Ja też jestem człowiekiem. Nie masz prawa mnie bić.

— Oczywiście. Tylko dojedziemy do domu. Tam ci pasem na dupie twoje prawa wypiszę!

Zdziwienie zmieszało się ze skrzypem myśli i błyskawicą bólu, która przebiła moje wątle, nikomu (być może) nie potrzebne ciało. Z początku odczułem ból, a dopiero później ujrzałem na ścianie naprzeciw swoje włosy razem z tym, o czym kiedyś myślałem, że jest najważniejszą częścią św. Mnie... *Ta melodia nazywa się wiatro-aero-terapia...* *Wiatro-aero-terapia!* Kolor mózgu był daleko od koloru napawającego optymizmem — radosnego ideału. Ewidentnie nie dopisywał otaczającej rzeczywistości. Ściekając po ścianie, już nie potrafił myśleć. On był po prostu cząstką fizycznej zależności od przyrody. A później umarłem. Niezmiernie żał, że proces zdychania był sprojektowany nie przeze mnie. Żadnych wariantów padania czy ślizgania się. Wszystko proste i zbyt banalne. Moje ciało spadło z głuchym oddźwiękiem na stadion. Bramkarz kopnął piłkę a napastnicy jakby nigdy nie kontynuowali bezsensowną, w gruncie rzeczy, bieganie tam i z powrotem. „Marzenie mego życia” w tym czasie oglądała sobie spokojnie Eurowizję, myśląc, że jak zawsze żartuję i nie podejmę się takiego typu spektakularnych efektów. Wiatr tym razem, na szczęście, wiał mocno... Patrzyłem na siebie i próbowałem zrozumieć — po jakie licha trzeba egzystować na tej popapranej planecie małą cząstką ważącą dwadzieści lat i kilka, żeby potem zamienić się w zwyczajną kupę mięsa. Nie mogłem znaleźć odpowiedzi... *A potem przyszedł dobry psychiatra...* Z boku wyglądałem o wiele gorzej niż w lustrze. *Czy nadal mnie kochasz?* Aha, zapomniałem powiedzieć, że górną część czaszki miałem rozwaloną. Qurwa, jaki głupi wyraz face'u. Dolna szczeka skrzywiona w prawo o pięć centymetrów jest mi wyraźnie do twarzy. Wygląda nie mniej pesymistycznie, tylko jeszcze bardziej podło. O, nareszcie zjawili się ludzie. Zebrali się, suki. Przebywają w ekstazie od tego co ujrzeli i przebiwając jeden drugiemu opowiadają światu o tym, jak umarłem. I nikt nie ma racji. Niech se cieszą. Ludzie w ogóle od przyrodzenia lubią atrakcje, zwłaszcza bezpłatne. A im bardziej niebezpieczne, tym bardziej smaczne i jasne. Nihil novi i nic mię to nie obchodzi. I tak umarłem. Już nie ma emocji. Już nie ma porywów. Żadnych wzlotów i upadków. Żadnego wybac i do widzenia. Już nie krzyczę wniebogłosy na siebie dlatego, że sytuacja jest bez wyjścia. Umarłem i mam w dupie cały ten zwariowany cyrk, o którym Szekspir mówił, że jest teatrem. A moje ciało ciekawi mnie teraz najmniej. Zostaje już całkiem niedużo do wyjaśnienia — po co właściwie byłem...

Ryszard Tomiałojć

HOROSKOP

Ograniczające szare masy,
które są frakcji konserwatywnej
wznoszą ogniaste barykady na drodze nowej rasy –
ekstrawaganckiej, nieformalnej oraz progresywnej!
Będąc na przyziemnym szczeblu rozkwitu
wzniesie się ona ponad słońce,
które już stanowi ważny kanon bytu,
według zaćmionych – dobiegający swego końca.
Lecz nie zawiednie owy selekcyonowany kwiat,
choć zerwą z niego liście
lub napoi korzenie solnym kwasem pusty świat –
rozkwitnie on i oślepi marnych uroczyście!
Żyć będziemy „dniami dzisiejszym”,
szukając przyjemności w rzeczach nienaturalnych;
praktycznych materialistów ilością zmniejszonym
przez masakrację ich wierzeń, reguł, poglądów banalnych.
I popłynie wszędzie krew brunatna
zmywając wszystkie troski i zale,
a nowa rasa – bliska i przydatna
będzie spoczywać na obłokach, oglądając brudne fale.

słuchać mówić
na zamówienie pizza
pluć
tak jak w ostatnie dni
tygodnia
będziemy pod bombami żyć
tak chciałem czartów łapać
i zamachiwać za ustami
taki tam był samoustr
gnilak i zawiadomił o fryzjerze
trzeba zawiadomić neony
o niezwabicielskim grobie
nie wiedziałem od grona
że one w więzkach człowieczych
zasiadają pod diabłem
namawiają tsyfebrillaty
do tego by zaletnić
wydechnione dachy!!!

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Pij mleko — nie wysyłaj krów na bezrobocie

Wiosna. Mały niedźwiadek wytacza się z jaskini. Jest wychudzony, ledwie stoi na łapkach, oczka ma podkrążone...

Zaniepokojona mama-niedźwiedzica pyta:

— Synku, co się stało? Czy na pewno na całą zimę poddałeś się hibernacji, jak prosiłam?

— Hibernacji? Myślałem, że powiedziałaś masturbacji...

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie

CHAOS



Str. 14

2002 M@Zec Nr 2 (9)

Widzi mi się...



Anarchizm ?

Edward Doroszewski

Dzisiaj często można usłyszeć: „ja nie uznaję żadnej władzy”, „najlepiej żeby każdy robił co chce”, „chcę sam sobie być królem” itd. itp. Ale czy każdy „anarchista” dobrze rozumie znaczenie tego słowa? Daleko nie wszyscy.

Anarchizm (od gr. anarhia — brak władzy) — społeczno-polityczny prąd, który dążył do natychmiastowego zniszczenia władzy państwowej i stworzenia niedużych federacyjnych asocjacji producentów, które właśnie i musiałyby rządzić. Ten prąd polityczny powstał w latach 40-70 XIX w. Głównymi idealogami byli M. Stirner, P. Proudhon, M. A. Bakunin.

A więc, czy anarchista zrzeka się z władzy? Nie! A skąd to przekonanie? Według mnie, gdyby anarcho-syndykalny (tak inaczej nazywa się anarchię) ustrój byłby urzeczywistniony, to władza byłaby mniej tolerancyjna. Człowiek byłby jeszcze bardziej uciskany. Małe syndykalne państewka rządziłyby człowiekiem jak feudalowie chłopami. A gdzie się podziały brak władzy, wolność bez granic?

Druga sprawa, która dotyczy „anarchistów”, to, że bez różnicy jak oni nazywają się, są wierni swym poglądom. Ich błąd polega na tym (tu nie zwracam się do wszystkich anarchistów), że całkiem nie zastanawiają się nad tym, co mówią, dla większości z nich jest to niby żarcik, protest, często przeciw rządzącym, lub dla młodzieży — protest przeciw zasadom świata dorosłych.

Wolność anarchisty polega na tym, że robi on co chce, bierze co chce, korzysta z tego, z czego chce. A tak gdyby każdy był anarchistą... Każdy brałby, korzystałby z czego chce? Wydaje mi się, że możliwości konsumpcji są bardzo ograniczone i jeśli tylko brać, a nie nie dawać w zamian, to zasób dóbr wkrótce się wyczerpie. Z tego wnioskuję, że prawdziwy anarchista może istnieć na ziemi tylko jeden, który będzie brał to, co chce, będzie mógł korzystać z wszystkiego, a tu anarchiście można porównać z dyktatorem...

Analizując rzecz w perspektywie historycznej: kiedy i jakimu państwu anarchia przyniosła pożytek? Koła rządzące państw, które przeżywały kryzys (anarchię), w końcu zaczynały sobie uświadamiać, że stabilność i porządek są ważniejsze, że anarchia jedynie może doprowadzić do zagarnięcia władzy siłą, a to z kolei prowadzi do dyktatury, a ta swoją drogą do posłuszeństwa, władzy i porządku. Bierzmy bliski dla nas temat: Rzeczpospolita z jej złotym wiekiem szlachty, moim zdaniem, idealny przykład anarchii. Wtedy to było wesole życie: dziś pijemy razem gorzałkę, jutro najjeżdżamy na sąsiedza sąsiada, pojutrze znów pijemy gorzałkę, ale tym razem pokłóciliśmy się o babę, więc palnąłem ci w leb ze swojej dubeltówki. Nie znalazłeś ratunku nawet w sejmiku — jedynej teoretycznej prawnej instancji w tych latach (NIECH ŻYJE ANARCHIA z jej prawem — wytrwają silniejsi — rbię co chce). Chyba też nie trzeba wspominać pożytku dla państwa, jego gospodarki z anarchistycznego życia szlachty. Jak to później opamiętała się nasza szlachta, gdy już było za późno dla ojczyzny; te marne próby, te powstania przyniosły tylko tematy do utworów.

I w ogóle dlaczego powstał taki kierunek jak anarchizm? Taka idea świadczy o kryzysie jaki teraz przeżywa nasza cywilizacja. Historycznie rzecz biorąc kryzys rozpoczął się 200 lat temu wraz z

Rewolucją Francuską (czy też antyfrancuską, bo powstawano przeciw prawowitej władzy). Wtedy zaczęły powstawać plany nieludzkich systemów np. anarchii. Na miejsce Boga postawiono Człowieka. Zaczęła się degeneracja całej ludzkości (pesymizm).

Zalóżmy, że anarchiści osiągnęli swój cel i rozwiązali wszelką władzę. Zalóżmy nawet, że nikt nie zaczął walczyć w obronie władzy (absurd, ale założmy), teraz każdy mógł odkryć swoją fabrykę, sklep lub przedsiębiorstwo, żadnych ograniczeń ekonomicznych... Czy to już wam czegoś nie przypomina? To wszystko takie podobne do polityki niewtrącania się w sprawy ekonomiczne Stanów Zjednoczonych Ameryki na początku XX wieku. A chyba dobrze wiemy do czego to doprowadziło: do największego kryzysu gospodarczego na kuli ziemskiej, do strajków, do głodu milionów ludzi, do powstania podwalin ustroju faszystowskiego w Niemczech (ale o tym później), do kryzysu, co wstrząsnął wszystkimi państwami świata.

Większość anarchistów w ogóle nie broni swoich poglądów, a tylko napada na obecną władzę, czyli demokrację. Tak, ten ustrój ma problemy, nawet bardzo duże, w ogóle jest do kitu, ale to nie znaczy, że jeżeli dzisiejsza władza nie odpowiada naszym interesom, to lepiej, żeby nie było żadnej władzy.

A tak ode mnie, dlaczego ustrój faszystowski jest zły? No dobra, Niemcy z szalonym Hitlerem na czele to nie najlepszy przykład, chociaż na początku Hitler bardzo efektywnie walczył z kryzysem ekonomicznym i bezrobociem, co jest dobrym przykładem efektywności władzy państwowej. Włochy z Benitem Mussolini były lepszym przykładem, a jeżeli jeszcze nie uwzględniać grabieżczych pokus Mussoliniego, to ten ustrój we Włoszech mógłby przetrwać do dnia dzisiejszego. Zastanawiacie się, co by się stało z wolnością słowa, której i teraz w pełni nie ma? Otóż porządek potrzebuje ofiar.

A tak znów ode mnie, dlaczego socjalizm jest zły? No, na pewno nie taki jaki był w Związku Radzieckim (choćby gdyby dłużej pożył Lenin...), ale taki sprawiedliwy, który dawałby każdemu według potrzeb, a od człowieka pobierałby według zdolności?

Ustroje ustrojami, a jednak władza musi być. A anarchia to nie wyjście. Na pewno nie przyniesie pożytku. Więc czego chcą „zatwardziali” anarchiści? Nasuwa się pytanie: a może dziś anarchista być „modnie”? Może tym oni próbują się wyróżnić, jak inni np.: nowymi ciuchami lub odłotową fryzurą?



MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Życie jest za ciężkie, aby przykładać do niego wagę

CHAOS

Małgosia wraca do domu późnym wieczorem. Nagle dostrzega jakiegoś mężczyznę z rozpostartymi ramionami.

Dziewczyna postanawia zaatakować faceta pierwsza... Okłada go więc parasolem.

— Do licha, już prawie doniosłem tę szybę — odzywa się głos.

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie



Jarosław Cytryński

Anarchizm według Eddiego, Eddy według anarchizmu

Początkowo nie zamierzałem pisać repliki na esej Edwarda Doroszewskiego „Anarchizm?”. Uważam, bowiem, że każdy człowiek — nawet fasci czy komuch — ma prawo do głoszenia nawet najbardziej dyskusyjnych poglądów. Ostatecznie jednak postanowiłem skreślić kilka słów, ponieważ jak śpiewają Suicidal Tendencies „The greatest weapon of fascist is a tolerance of pacifists...”

Otóż z powodu braku rozeznania w temacie dochodzi w eseju Eddiego do dosyć komicznego poplątania pojęć. Chodzi mianowicie o „anarchię” i „anarchizm”. Anarchia — i tu się z Edwardem zgadzam — jest chaosem, bezładem i najlepszym przykładem tego zjawiska w polityce jest Rzeczpospolita szlachecka. Anarchizm jest kierunkiem doktrynalnym o radykalnym programie, postulującym wyzwolenie społeczeństwa oraz każdej z osobna jednostki ludzkiej poprzez zlikwidowanie organizacji państwowej. Anarchizm nie jest anarchią, anarchia nie jest anarchizmem. Anarchizm nie dąży do chaosu tylko właśnie do uporządkowania stosunków społecznych na zasadzie dobrowolności i kooperacji. Według Proudhona (wątpię żeby Eddy go czytał, a warto...) scentralizowane państwo zastąpić powinna federacja samorządowych, autonomicznych gmin, a stosunki międzynarodowe przebiegać miały w formie federacji - federacji. Kropotkin przyszłość upatrywał w związku wolnych i samorzutnie powstałych stowarzyszeń produkcyjnych. Przeciwwstawiał więc społeczność państwowej. Więź społeczna kształtuje się w rezultacie nawiązywania się stosunków międzyludzkich, znajdując wyraz w duchowej solidarności, więc państwowa jest narzucana drogą zewnętrznego przymusu. Nie wiem w którym z tych poglądów zauważył Eddy namiastkę przyszłych feudałów uciskających lud. Chyba, że tych poglądów nie zna, a swoją wiedzę czerpie z Balszkiej Sawińskiej Encyklopedii. W tym ostatnim przypadku odsyłam go do dzieł Proudhona, Bakunina oraz Kropotkina. Wiedzy się za plecami nie nosi. Z braku miejsca nie będę się dalej rozwodził nad anarchizmem. Zacytuje jedynie słowa kolejnego klasyka tego kierunku myśli politycznej — M. Bakunina: „Między monarchią a republiką istnieje istotna różnica: w pierwszej aparat urzędniczy uciska i grabi lud dla korzyści klas uprzywilejowanych, warstw posiadających, a także własnej kieszeni w imię monarchy; w republice natomiast jest on tak samo uciskany i grabiony na korzyść tych samych klas, ale już w imię ludu.”

I jeszcze słów kilka na temat faszyzmu i komunizmu. Wydawało mi się, że historia jednoznacznie oceniła te dwie ideologie. Jednak po przeczytaniu tekstu Edwarda stwierdziłem, że zapomnienia nigdy dosyć. Według mnie, tylko osoba nieodpowiedzialna lub bardzo młoda może stwierdzić, że 6 milionów zabitych w Holocaulście, 50 milionów zabitych podczas Drugiej Wojny Światowej, 17 milionów zamordowanych w sowieckich gułagach (notabene pierwsze lagry powstały właśnie za dziadka Lenina...) — to drobne ofiary w imię porządku. To nie są ofiary w imię porządku, tylko ofiary spowodowane przez to, że porządek w pewnym momencie się zachwiał! Biorąc pod uwagę wrodzoną niestabilność ustrojów demokratycznych — porządek może się zachwiać po raz kolejny, tylko że w przypadku świata dysponującego bronią masowej zagłady liczba ofiar może być nieporównywalnie większa.

Nie wiem jak walczył z kryzysem ekonomicznym i bezrobociem (a propos Wielką depresję w latach 1929–33 spowodowali nie anarchiści, tylko zachwianie się liberalnej gospodarki światowej — można o tym przeczytać w każdym podręczniku historii) Hitler i Mussolini (ich zwolennicy twierdzą, że skutecznie; to samo mówi o sobie prezydent Łukaszenka, nie wiem tylko czy Eddy chciałby dostawać jako miesięczną wypłatę równowartość 10 dolarów amerykańskich brutto). Wiem natomiast, że o wiele skuteczniej walczył z bezrobociem prezydent USA Franklin Delano Roosevelt, przy tym nie uciekając się do eksterminacji Żydów, Cygan, Polaków i prowadzenia wojen. Być może jest to bardziej pozytywny przykład, skoro ktoś nie lubi anarchizmu?

Dreamer

Na idiotę

Boże, daj mi spokój...
daj mi spokój wytrzymać wariactwa napory
tych wariatów
Co egzystują...
idiotyizmu potwory.
Co widzą wszystko lepiej
dalej
przenikliwiej
krótkowzroczność swą w stronie ksiąg utkwili
W sobie ducha...
szczerze mówiąc — siebie też zabili...
utracili
To co mieli
to, co chcieli i wiedzieli...
Lecz pewnej niedzieli w zrok utkwiony
w krucyfik
odpuści im grzechy
I cichy stuk w ścianę
i ciche szepty, i śpiew, kazanie...
Wszystko to pozwoli trwać
(jak dotychczas)
w niebycie
Wszystko to pomoże im uwierzyć
w moc pacierzy
i siłę nauki powszechnej
i rozumu ducha wiecznej
biogenezji
Boże daj, daj, daj...
pomóż, odpuść, przebac
nam grzesznym.
My mali, słabi
prosimy ucieczki
my małe owieczki
Pasterzu Ty nasz kochany!...
Wybacz te wszystkie rany
co Ci zadaliśmy.
Wybacz to, że zabiśmy.
Wybacz, przebac, odpuść i DAJ
Nam wieczystego pokoju Raj.

Jolka Butkiewicz

Wieczorem...
Najlepiej o północy zapalę świecę.
Jej płomień będzie płomieniem mej duszy.
Będzie gasnąć, gdy serce ustanie.
Będzie płonąć, gdy serce ożyje.
Jej płomień ciągle hasając po ścianach,
wytka moją postać
w ramionach anioła...
Świeca zgaśnie, a na ścianie
pozostaną odciski moich stóp.

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Aby Litwa w sile rosła trza nam wodza a nie... osła

Na przystanku stoi dwóch psychologów:

— O, jedzie dwunastka!

— Stary, czy chcesz o tym pogadać?

— Czym się różni gołąb od zwałszcza?

— ?

— Gołąb lubi siadać, a zwałszcza na parapecie.



Wileński Wiedźmin



Str. 17

Sposób na czkawkę

Ewa Kulik

Rycerz Anatol, dla krewnych i przyjaciół Tol, usłyszał, że dzwoni telefon. Odłożył filiżankę kawy i poszedł odebrać.

– Anatol, smoczy specjalista, słucham – powiedział do słuchawki miłym barytonem.

– Mam problem – odezwał się głos. – Mój smok oszalał...

– Zaraz się tym zajmujemy, sir – obiecał Tol.

Zanotował adres zleceniodawcy: Ludwik XXVIII, Lafranca 1520, rue de madame Pompomdur. Rycerz nacisnął guzik na biurku i po chwili zjawił się jego giermek i sekretarz w jednej osobie, Antoni. Tol pokazał mu zlecenie i powiedział:

– Spakuj nas i nie zapomnij o spręcie.

Po godzinie wyruszyli. Koń Antosia ciągnął maszynę do łapania smoków. Tol siedział w siodle wyprostowany, elegancka zbroja pobłyskiwała w słońcu, była to zasługa nieocenionego Antosia i mleczka do czyszczenia, które dawało połysk bez zarysowań. Kilka dni później zjawił się u Ludwika. Anatol podał swoją wizytówkę i wkrótce lokaj zaprowadził go do króla.

– Nie wiem, co go napadło – skarżył się Ludwik. – Zawsze był spokojny, nie grymasił, nie awanturował się. A teraz! Musiałem podnieść pensję strażakom i zwiększyć ilość etatów w prewencji policji i straży przeciwogniowej. Sfajczył już kilkanaście wsi. Z torbami przez niego pójdę! Włóczy się, gałgan, i ziej. Zupełnie zwariował.

– Problem można rozwiązać szybko i radykalnie – ostrożnie zaczął Tol.

– To nie wchodzi w rachubę. Lubię go, a poza tym świetnie gra w brydża! Może się o coś rozszalał, może ma jakiś problem. Oczekuję, że ostateczne rozwiązanie będzie naprawdę ostatecznym. Proszę go przekonać do współpracy.

Tol uznał, że może się podjąć pertraktacji, ale rachunek za to był dość wysoki. Byle tłuł mógł zakatrupić smoka. Do negocjacji potrzeba by talentu dyplomaty. Kto wie, czy smoki nie są równie przeważliwione, jak nastolatki. Z dwójga złego, Tol wołał smoki. Po wstępnej umowie, co do zakresu zadań i wynagrodzenia, Anatol nakazał swemu giermkowi przepakowanie sprzętu. Ludwik dał im adres kłopotliwego smoka Pankracego - Pafnucego dwójga imion, zdrobniale Pan-Pafa. Kiedy przyjechali na miejsce i zaparkowali konie, Tol nacisnął dzwonek przy drzwiach do pieczary. Rozległ się gong, potem głos mówiący „Chwileczkę. Już idę”. Odrzwia się rozwarły i na progu stanął smok, dobre siedem metrów wzrostu. Ów wydał naraz z siebie dziwny dźwięk i bez ostrzeżenia z jego paszczy wyleciał jeźor ognia. Tylko refleks uratował Tola przed zwęgleniem. Pogromca padł na ziemię. Wstał wściekły, twarz mu poczerwieniała.

– Słuchaj, ty... – zaczął.

– Wybacz, nie panuję nad tym. Od dwóch tygodni męczy mnie potworna czkawka.

– Co?

– Czkawka, czyli podrażnienie nerwu błędnego – usłużnie wyjaśnił Antoś.

Tol potarł czoło. Nie trzeba było przekonywać gada do ugody. Pan-Paf nie cierpiał na piromanię, przeciwnie, wydawał się już zmęczony nieustannym czkaniem. Usiedli we trzech przed pieczarą. Pan-Paf siadł bokiem, gdyż co chwila puszczał paszczą ogień, który mógł zagrozić Tolowi i jego giermkowi, gdyby siedzieli naprzeciw. Zaczęli debatować nad sposobami pozbycia się czkawki.

– Można ją uduścić – zamyślił się Tol. – Spróbuj wstrzymać oddech.

Pan-Paf zrobił to. Nie oddychał przez pięć minut, aż poczerwieniał na pysku. Już się wydawało, że przeszło, gdy czknał potężnie.

– Tak – powiedział Tol zawiedziony – Może ją utop.

Pan-Paf wypił z pobliskiego strumienia tyle wody, że aż chlupotała mu w żołądku, ale to też nie pomogło.

– Może chwycić go za tylną nogę i potrząsnąć, jak będzie wisiał głową w dół – zaproponował Antoś, ale spojrzenia Tola i Pan-Pafa były bardzo wymowne. To nie był dobry pomysł.

– Może by cię przestraszyć – zastanawiał się Tol – Czego boją się smoki?

Pogardliwy uśmiešek Pankracego-Pafnucego był jedyną odpowiedzią. Tol zamilkł zakłopotany.

– O, zobacz, co ja tu mam! – zawołał nagle Antoś, podsuwając coś smokowi pod oczy na wyciągniętej dłoni.

Potem stało się coś dziwnego. Smok podskoczył, jakby użądliła go osa, zachwiał się do tyłu i do przodu, jakby bił pokłony, wydał dźwięk przypominający ściśnięty pisk i naraz osunął się wiotki na ziemię i zemdlął. Tol spojrzał podejrzliwie na swego giermka, ale ten wzruszył jedynie ramionami. Trzeba było sporej ilości wody, aby ocucić zemdlonego smoka. Wreszcie Pan-Paf usiadł. Chwilę siedział płasko, z głupim wyrazem mordy, póki nie skonstatował, że czuje ulgę, nie miał czkawki.

– Uff – odetchnął z ulgą.

Był naprawdę wdzięczny. Król Ludwik również, bo ustalało zagrożenie pożarowe i przestało mu grozić bankructwo (o ile nie straci majątku przez hazard). Dla uczczenia szczęśliwego końca, w czterech usiedli do partyjki brydża, smok i król kontra rycerz i jego giermek. Po zakończeniu rozgrywki okazało się, że smoczysko naprawdę jest świetnym graczem, ograł Anatola z jego zapłaty.

Wreszcie pogromca i giermek wyruszyli do domu. Anatolowi coś nie dawało spokoju. W końcu zapytał:

– Antosiu, co go tak przeraziło? Coś ty mu pokazał?

– Nic, sir – odparł giermek. – Znalazłem po drodze. To była tylko mała, zielona zabka.

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU: Szkoła to nie budka z piwem, nie musisz tam chodzić codziennie

Z pamiętnika partyzanta:

Poniedziałek: zdobyliśmy leśniczówkę.

Wtorek: Niemcy odbili leśniczówkę.

Środa: znowu mamy leśniczówkę.

Czwartek: leśniczy się wkurzył i nas przegonił.

Po zamku spacerują dwa duchy. Jeden z nich mówi do drugiego:

— Ty, te opowieści o żywych to chyba bujdy?

CHAOS

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie



Str. 18

Następny przystanek



Alicja Mickielewicz

 oczy osiadłe pod niebem
 kryją mnie cała
 z tobą — wszystkim jestem
 bez ciebie — każdym
 trafił mnie człowiek o czyszy białej
 człowiek tak długo czekany
 na kuli drżącej od pocisków i
 przewrotu łez rozlanych
 ktoś spotka kogoś
 żeby kiedyś go zostawić
 dlaczegoś dziwnie sobie sami nie wystarczamy
 dokuczliwie nie budzimy się wyspani
 brak kogoś czegoś w kims
 wy sami tacy mali
 zostaniemy w pustce
 zostaniemy razem

W – wa

Od wiatru wirują strzępy
 tanio wydanych ulotek.
 Otóż każdy - wszyscy,
 otóż nikt dla nikogo...
 Ruchome twarze i schody.
 Smutne migocze światło.
 Smutne oczy nieświeżych billboardów.
 Od klamki do klamki zamknięte.
 Tylko tułacz zapach obok stojącej,
 w przedwojennym kepi,
 staro-cukierkowy
 Warsaw Avenue
 tylko z jedyną ławką
 tylko z wiecznie sparaliżowanym
 czytelnikiem „Wyborczej”...

Śnieg w Warszawie

Śnieg w Warszawie
 bywa raz
 do roku
 na Boże Ciało
 wirują kiedy
 niekiedy w górę
 płatki dziko kwitnących
 na przykład kasztanów
 i susza susza
 rozwieszzone białe
 w starych oknach
 firany
 śnieg w Warszawie
 ma swoich miłośników
 poetów białych od niedospania
 w białych po Świętokrzyskiej
 jadących tramwajach.

Huga

ktos cię zostawił
 na chwilę co tak długo mija
 odłóż swoje usta na papier
 i zamaluj soczystą czerwienią,
 to kartkowe westchnienie
 ach... westchnienie
 kilka uronionych łez
 i już
 nastaje upojony świt —
 nektar deszczu

ktos cię porzucił
 na chwilę co tak szybko mija
 na środku nie pościelone łóżko
 a w nim dwa martwe ciała
 splecione głębokim uczuciem,
 obok podarte podwójnie —
 kartkowe usta
 tak, tak jest
 gdy nastaje po zimie jesień
 dookoła błyskotliwych rozczarowań

Jan Drawnel

siedzę
 słucham
 dym z papierosa bucha
 bezprzewodowiec
 wibruje
 podnoszę słuchawkę
 wybiegam
 biegnę tam
 gdzie
 wstają
 drapacze drutów
 wsiadam
 jadę
 jak Tuwim
 „na przedniej platformie
 tramwaju”
 latem
 nigdy nie będę
 katem

Edward Arnatkiewicz

Trolejbus życia

Mokra szyba przed oczyma sprawia, że świat „po tamtej stronie” rozplywa się, tworząc niby lekki odcień rzeczywistości. Mnie zawsze było ciekawie, dlaczego, gdy jedziesz trolejbusem, w głowie pojawiają się różnorodne myśli, których nie sposób przewidzieć, ani ponownie odtworzyć w pamięci. Gdy siedzisz sobie na miękkim siedzeniu, patrzysz przez grubą szybę na świat, od którego wydajesz się być odizolowany, zapominasz o wszystkich sprawach codziennych i przenosisz się w świat rozważań, fantazji. Czas traci swoją wartość i możesz jechać, jechać, jechać...

Nie zdązysz przejechać nawet jednego przystanku, jak w głowie zaczyna się zradzać jakaś nowa, możliwie nawet unikalna myśl, spostrzeżenie. Dlaczego unikalna? Bo dla takiego prymitywnego stworzenia jakim jest człowiek, każde głębsze zastanowienie wydaje się być niepowtarzalnym.

Wczoraj sobie uświadomiłem, że życie człowieka jest podobne do tego samego trolejbusa, który jeździ po różnych marszrutach, w zależności od tego, ile komu przeznaczone jest przebywać na tym świecie. Tak więc człowiek wsiada do takiego „trolejbusu życia” i los, tj. ten sam trolejbus, niesie go pomijając kolejne przystanki, aż nadejdzie chwila, kiedy będzie musiał wysiąść.

Jechałem i tak sobie myślałem. Wszystko było dobrze, póki się nie zorientowałem, że za tymi głupimi myślami zapominałem skasować bilet. Lecz było już za późno, gdyż niezadowolona twarz obok stojącego konara dawała do zrozumienia, iż właśnie teraz nastąpił czas, kiedy sam muszę wysiąść.



MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU: Mamy prawo do szczęścia, ale nie mamy szczęścia do prawa



Przychodzi facet do piekarni.
 — Poproszę 999 bułek.
 — To może od razu podać cały 1000? — proponuje sprzedawca.
 — Coś Pan! Kto tyle zje?!

— Panie hrabio, złodziej w bibliotece!!!
 — Tak Janie, a co czyta?



Hurrapatriotyzm



Str. 19

Umowa

Justyna Orzelska

Cześć, to ty! Długo cię nie było. Myślałem, że nie pamiętasz o mnie. Hmmm, niecierpliw jesteś. Ciągłe sądzisz, że jesteś najważniejszy. A ja akurat mam full pracy. Sezon. Szkoda by było przegapić dobre okazje. Konkurencja też niestety nie drzemie. Właśnie straciłam klienta, takiego co próbował pofruwać z 3-go piętra. Konkurencja jest o krok do przodu, ma skrzydła. Klient połamał jedynie zębra i nogi. Ech, nie zdążyłam... Zmęczyłam się... To odpocznij sobie odrobinę. Ja będę dobrym zarobkiem dla ciebie. No właśnie, widzę, starałeś się. I nie żal ci? Mi? Czego? Zmęczonych nieprzespaną nocą poranków, chamowatych tekstów w autobusach, śmietników z ich mieszkańcami, skradzionych pocałunków, sukienek w groszki... o to ci chodzi?... Poczekaj, dam ci szansę... Nie, nie chcę, nie mogę pozbawić cię chleba powszedniego. Podoba mi się twoja umowa, ludzkie warunki... No, tak wiele się robi, żeby przyciągnąć klienta. Ale się zastanów. Drogi powrotnej nie będzie. Tak, mam bilet tylko w jedną stronę. Podpisuj.

ŚMIERĆ lekko drżącą ręką wyciągnęła teczkę z aktami i zanotowała:

KLIENT nr. 26, 16 listopada, godz. 22.16, 36 tabletek nasennych.



Polak

Bożena Sołowiej

Ciężkie krople deszczu padały nierównomiernie, boleśnie waląc o bruk. Nieopodal stojące nagie drzewa błagały o litość. Ziemia dusiła się od wiatru, który z każdym dniem unosił w otchłań ludzkie życia. W powietrzu rodziły się zapachy zbliżającej się wiosny. Wieże kościoła chowały się w nocnej mgłę. Stał szczerlnie zamknięty.

Z modlitwą na ustach zbliżył się do drzwi wejściowych, ale były zamknięte. Usiadł na zimnej ziemi. Wpatrywał się z dzieciinną ciekawością w dal. Zmęczenie i chłód zaczęły go subtelnie otulać. Drzał z zimna. Czuł głód i pragnienie, ale nie miał przy sobie nawet nędznego kawałka chleba. Rozprostował swe garbate plecy i pogrążył się w półśnie. Czyjeś mocne dłonie okryły jego twarz. Czuł jak gorąca lava krwi spływa mu po twarzy. Nie odważył się podnieść swych oczu, widział bose Jego stopy oświecone blaskiem tysiąca świec. Nachylił się przed nim i począł gwałtownie całować Jego boskie palce nóg. Gorące łzy spływały mu po twarzy i bezsilnie spadały na podłogę jak ciężkie krople deszczu. Starannie ocierał swoimi siwymi włosami ślady rozkosznych pocałunków z Jego nóg. Nagle przemówił:

— Pan mój i Bóg mój. Już jestem zmęczony życiem i chcę spokoju. Chociaż jestem grzesznik i nędzarz, lecz znam Twoją dobroć. Przeto ośmielałem się kolotać do drzwi Twoich. A kiedy mi otworzysz, powiem, że przychodzę z daleka jako pielgrzym zraniony życiem i pragnę odpoczynku w Twoim domu. I będę prosił, ażeby Pan pozwolił wyjść na spotkanie...

Słowa mu się urywały, łzy tamowały jego mowę. Upadł i objął namiętnie Jego kościste kolana żałośnie stękając. Srebrny krzyż zwiślał mu na piersi ozdobiony białym orzelkiem w złotej oprawie.

Ów dotknął swej krwi i nakreślił mu znak czerwonego krzyża na czole, i powiedział: „Bierzcie i pijcie z tego wszyscy, to jest bowiem kielich krwi mojej Nowego i Wiecznego Przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów; to czyńcie na moją pamiątkę”.

Przed nim z umarłych powstała jego ostatnia wieczerza, ów wieczór w niewoli. Nagle wszystko zrozumiał. Walczył o wolność narodu, którego nie znał. Bronił kraju, którego nie widział, ale nosił na swojej suchej piersi.

— Jesteś zbawiony. Śpij w spokoju.

Z ogromnym wysiłkiem spojrzął na Niego. Zalał go błękit Jego oczu i słodkość uśmiechu. Zamknął swe mądre oczy. Jego ciało ciężko upadło wydając ostatni jęk z głębi duszy. Leżał z rozwartymi ustami. Jego twarz była zbyt dobra, aby mogła zachować w sobie zgrozę. Rysy jego głębokie, a czasem nierówne pozostawiły po sobie lekki ślad cierpienia. Był jak ten uśmiech, który po latach błęknie skupiony w kościelnej ciszy. Pamiętał słońce, gwiazdy i fragment już rozpoczętej rozmowy.

On wziął go na ręce i idąc po zimnych kałużach zmierzał do domu. Drzewa przestały błagać o litość. Zaświtał leniwie poranek. Wiatr łagodnie muskał wierzby budzącego się kościoła w porannych promieniach słońca...

...Zmarł mając sto siedem lat. Pozostawił po sobie nieliczną rodzinę, wspomnienia i kilka wartościowych książek. Każdego roku na jego mogile w najnędźniejszym zakątku cmentarza tuż obok śmietniska rozkwitały cudowne białe róże. Stare drzewa skłaniały swe gałęzie przed nimi, albowiem one przypominały o czystości jego ducha...

MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU:

Życie jest OK, to ludzie są zbyt wymagający

Stany Zjednoczone. Rozpoczyna się otwarcie nowych torów kolejowych. Wódz Indian przystrojony w odświętny strój stoi na środku tych torów. Nagle nadjeżdża pociąg i gwizdże, ale Indianin dalej stoi. Pociąg uderza w niego.

Nagle Indianin budzi się. Przy ogniu gwizdże czajnik, a wódz zrywa się z łóżka i zaczyna walić w ten czajnik. Żona jego pyta się:

— Co ty robisz, to przecież nowy czajnik!?

— Zabić póki małe, zabić póki małe...

CHAOS



Str. 20

2002 M@Żec Nr 2 (9)

Klub wielbicieli soli i pieprzu



Zbigniew Zusammen-Samko

WSPÓŁCZESNA LITEWSKA
STRUKTURA ORGANIZACYJNA

Tym razem nie będzie wesoło. Będzie, odpowiednio, niewesoło. A bo co? Ja nie mogę? Możecie się teraz śmiać z tego co obok (albo gdzieś w innym miejscu, ale na pewno w „Chaosie” i na pewno w tym numerze. Zależy od Tuczki.). Bo wierzę, tak jak lubicie i napisane w autobusie nr 44 gdzieś między 7:00 a 7:15, w takim smrodzie, że omal się nie zrzygałem.

Spalam się

Spalam się. Szarość mnie spala, dobija mnie robota, codzienność trafia prosto w serce, marne żarcie zwiększa wrzody, mierny seks — impotencję.

Tuczka mnie zabija terminami, Alex mnie zabija terminami, wypłata mnie zabija terminami, życie mnie zabija terminami... Ciekaw jestem, kiedy to właśnie ono powie mi, z niezdrowo wykrzywionym uśmiechem na swojej zszarzałej twarzy: „A obiecałeś do piętnastego?”. Całą resztę będę dożywał na kredyt.

Weekendy zaś spędzam w łóżku, udając umiarkowaną aktywność społeczną i inicjatywizm.

Eksportowy produkt kultury wileńskiej

Zgadnijcie z trzech razy. Odpowiedź w polskiej rozgłośni (największej na Litwie) w dniach pracy w okolicach siódmej. Wincuk vel Balbatuńszczyk. Posłuchajcie, a zrozumiecie, że nie warto być Polakiem na Litwie. Ktoś przed 20 laty powiedział mi, że jest dowcipny i że jego gwara wileńska jest śmieszna dla kogoś oprócz jego samego. I to był błąd podstawowy. Później było kilka błędów podrzędnych, które tylko pogłębiły cały marazm sytuacji. Na przykład to, że on potrafi pisać humorystyczne teksty i że taką gwara jak on jeszcze ktoś na Wilenszczyźnie rozmawia.

Cytaty pogłębiającego się marazmu: „Takie dziewczyny, że tylko pocałować i umrzeć” (1. Facet ewidentnie, po tylu latach przeżytych, nie wie co się robi z dziewczynami po pierwszym pocałunku. 2. Żadna dziewczyna, o których wtedy była mowa, nie obraziła się, a raczej nie zrozumiała obrazu, chociaż wypowiedź bezpośrednio i negatywnie godzi w ich urodę i zdrowie osobiste. 3. Może on i ma rację z tym umieraniem. Bowiem duże prawdopodobieństwo w takim wieku wszelakich chorób wieńcowych i więcej niż jeden pocałunek z młodą i piękną dziewczyną, mogą być fatalne w skutkach); „Osoby siedzące, stojące, a w przyszłości być może i leżące” (1. Otóż wiekowe doświadczenie ludzkości ukazuje, że wcale nie „być może”, a na 100 %. Biblia: „Z prochu powstałeś i w proch...” itd. 2. Jeżeli chodzi o samo usytuowanie przyszłego denata, to w tradycjach wileńskich nie ma innej pozycji aniżeli horyzontalna. Także pozycje inne niż „leżące” odpadają kategorycznie. 3. I tak na każdym kroku).

Jedynę podobieństwo między mną, „Zusammenem” i nim — Balbatuńszczykiem, jest to, iż obojgu nam się wydaje, że ludziom jest wesoło w czasie tego, co wyrabiamy.

Acz to nie ja rozmawiam gwarą zrozumiałą tylko sobie, acz to nie ja gadam w tej gwarze bzdury w radiu, acz to nie ja co roku stoje na scenie w Mragowie jako prowadzący i koszę za to forszę, acz to nie ja...

Po prostu zazdrość ścisła mi tylek.

Oda o nieszczęśliwej miłości wileńskiego studenta Polaka, któremu na pewnym etapie zabrakło wykształcenia, a już na następnym forsy

Na diska więcej ni przychoć,
Wczoraj pękła moja serca.
Lubisz teraz, młoda choć,
Wielbiciela soli z piercam.

Ni pamiętasz czasów już,
Kiedy my w Palandze razem
Wycierali w barach kurz,
Sprzedawali wodą z gazem.

Zarobiwszy babak góra
W „Ultrie” byli mi tuzami.
Widać było, ty ni dura,
Wiesz co robisz z pacanami.

Wtedy, ni wiadomo skąd
Wziął się ten aczkarik z bródka.
Fakt, że lepszy miał on pont
I ablamywał mnie krótko.

Twoja serca standardowa,
Zmienna jak u babów bajła.
Nam przez było tak kaffajna:
Teraz uczuć — ani pyła.

A, nichaj ja już zostana
Taki młody i rogaty
Ty przez Bożię ukarana...
On okazał się żonaty!

Jolka Butkiewicz

Powietrze dochodzi do 112°C.

Zrzucamy ubrania.

Dotykamy ust, oczu,

a potem piersi.

ELEKTROLIZA... pęka.

Szał uniesienia.

Przez okno spoziera księżyc.

Chłód, śnieg i deszcz.

Zziębnięci tulimy się do siebie.

Nazajutrz odnajdą nas w

pościeli:

nagich, skulonych

i

martwych.



Waldea Kwiatek

NOCNE PIERDOŁY

Pelnia księżyc. Święte niebo zamknięte,
Gwiazdy świadkami. Leżą oboje. Nie słychać
jęków. Dalej pieśń łono moje! Bez żadnych ryków i
dźwięków! Włochate ciało. Znów tonie w niej.
Całą wieczność to trwało. Ognia i bólu daj! Ach...
Płyną namiętnie. Robią to chętnia. Maca jej jędrne
piersi. Wybaluszone w sufit oczy. Pokusa kroczy.
Włosaty ogon. Zaplątany wokół uda. Cisną się do
siebie. W tak wielkiej potrzebie. Kopyta na tyłku.
Nogi na rogach. Ręce na uszach. Język w ryju. Usta
liżą powieki. Na ciałach ścieki. Potop. Buchnął żar.
Duszno. Smród nie dopitego piłstukas. Zatopieni
po pas. Jak świnię w błocie. Bestie!
Dzkie łakocie!

gotyk@centras.lt

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Miłość jest jak żmija — męczy, dusi, zabija



Wynalazca prezentuje w Urzędzie Patentowym swój wynalazek — niewielkie pudełeczko z dziurką i mówi:

— W ten otwór wkładamy twarz. W środku są dwie brzytwy, które błyskawicznie gołą.

— Ale przecież każdy ma inne rysy twarzy!

— Tyłko przy pierwszym goleniu!

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie



Gruszki na wierzbie



Str. 21

Wywiad-rzeka z Ego Majselfem

Część I

Nastąpiło to w czasach, gdy bomby, wojny, szyderstwo, zdrada, i zwykłe drobne oszustwo, śmiertelne choroby weneryczne, broń chemiczna, telewizja, narkotyki ciężkie i lekkie, kryzysy ekonomiczne, bezrobocie, łapówkarstwo, socjalizm, Osama bin Laden (nazwisko owo użyto w tekście wyłącznie w celach marketingowych — przyp. aut.) i inne zjawiska socjologiczno-społeczne były na porządku dziennym.

Tak, jakby były one dawno i dobrze uzasadnionymi pochodnymi racji bytu ludzkości. Wszyscy od dawna trzymaliśmy sobie nóż na gardle i powoli, acz skutecznie, sobie je podzynaliśmy.

Z każdym dniem, miesiącem, rokiem, stuleciem, milenium ludzie sukcesywnie i planowo szli, idą, i będą iść ku swojej zagładzie.

Właśnie tak to ostatnio wygląda i zauważenie tego wcale nie wymaga od ciebie zdolności proroczych. Wystarczy odpowiedzieć na kilka pytań...

... i ciągle sobie zadaję pytanie, czy to jest miłość, czy to jest kochanie?

Widzę stare i szablonowe zauroczenie Wieszczem, typowe dla danych okolic. Tak, Adaś był dobry, zwłaszcza dla Maryli. Acz pieniędzy mu zabrakło. Zresztą, zawsze mu ich brakowało, co w zasadzie dla poety jest stanem permanentnym. Ale pozwoliło mu opisać dania kuchni litewskiej w taki sposób, że czytając o tym czujesz i zapach, i smak. Ja bym jedynie potrafił zymować np. „litewska kielbasa — cała klasa”, „chłódnik litewski — raport moskiewski” albo „wileńskie cepeliny — pełne gówna oraz gliny”. I widzisz, żadnej śliny po tym nie ma, więc wieszczę „namber tu” raczej nie jestem. „Gdy cię nie widzę, nie wdycham, nie płacę, nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę...”. No właśnie, kiedy cię zobaczę?

Spokojnie, bez pośpiechu, wszystko w swoim czasie, jest to dopiero pierwsza część wywiadu. Przed nami jeszcze kupa wspomnień, obecnych refleksji itd. Słowem wszystkiego, co w niektórych instancjach wieś się spowiedzią.

Hmm... wywiad w formie spowiedzi? Dlaczego nie? Po tak długiej przerwie nieudzielania wywiadów dobre i to. Ostatnio to była telewizja, chyba z Polski. Coś im tam nabluźgałem, porównując „Pana Tadeusza” do obecnego stanu obcowania w środowisku polskim na Litwie. Gdzieś między księgą V a VII. O, znów Mickiewicz. Po dwóch miesiącach jedyne zadawane mi pytania brzmiały: „gdzie byłeś?”, „o której wróciłeś?” i pretensje o to, że na pierwsze i drugie pytanie odpowiadałem nieco niedokładnie.

To co, zadowolimy taką ilością Tuzek tym razem?

Raczej tak niż nie. Mówił, że już nie ma miejsca. Wciąż czekam na jakieś sensowne pytania.

Cdn.

Rozmawiał, rozmawia i będzie rozmawiać
Zbigniew Zusammen-Samko



Żona wierna

Szanowny Redaktorze! Mam przyjaciółkę, która, jak to zazwyczaj bywa, ma męża. Bo mieć sympatyczną przyjaciółkę i niezameżną, nie jest możliwe. Natura życia nielitościwa jest. Przeżyli lat razem dwadzieści, aż system zwany rodzinnym padł pozostawiając po sobie zapach mięty i szczyn. Syf, kila i mogiła. Mówiąc krótko, pojawił się w tej rodzinie kochanek. Przyjaciółka moja pracowała tak, że wolne wypadały w niedziele i poniedziałki, a mąż jej zaszuwał jak dziki świń po trzy dni z kolei, 24 godziny na dobę. W tym czasie akurat kochanek „wiernej żony” spełniał obowiązki męża. Wspomnieć też należy, że ten miejscowy Don Juan: 1) wcale nie był głupi; 2) prowadził aktywną działalność społeczną, polegającą głównie na eliminacji niepotrzebnych trybików społecznych; 3) był starszy od kochanki minimum o dwa lata; 4) na widok pięknych kobiet stawał się nadzwyczajnie wrażliwy.

Po przyjemnie spędzonym czasie „kazanowa” zbiera się do brudnego pokoju hotelowego — umyty, ubrany, zapięty na wszystkie guziki. Przyjaciółka w szlafroku. Raptem ktoś z zewnątrz zaczyna otwierać drzwi. Od strony wewnętrznej wstawiony jest klucz — przezerność koleżanki — i drzwi się nie otwierają. Patrzy przez „judasza” — a za drzwiami mąż.

- Kochana, otwórz.
- Oj, klucz zostawiłam w drzwiach, teraz nie mogę wyjść, nie wiem co począć.
- Dobrze. Nie martw się. Pójdę do sąsiada i wdrapię się przez balkon.
- Nie, nie... to bardzo niebezpieczne. Lepiej idź do sąsiada z GÓRY i poproś o jakieś narzędzia.

Biedny mąż wspina się na górę, a kochanek tymczasem spokojnie wychodzi. Ale mąż (ten legalny) zbyt szybko wraca. Wtedy kochanek wciska guzik do sąsiednich drzwi i pyta męża kochanki czy nie tutaj przypadkowo mieszka niejaki Lucjan z MBP. Mąż odpowiada przecząco i dzieli się swoim problemem — nie może otworzyć drzwi. Kochanek proponuje pomoc, ale w tym czasie „wierna żona” z pomocą nadprzyrodzonych sił wyciąga klucz i drzwi się otwierają. Szczęśliwy mąż po ciężkiej pracy trafia do domu. Nie mniej szczęśliwy kochanek zmyka z szybkością światła gdzieś indziej. Szczęśliwa żona w łazience zazywa środki płemnikobójcze.

Karykuliambro

MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU:

Wszystkie drogi prowadzą do... skrzyżowania

Siedzą dwa konie na wierzbie i dyskutują. Nagle na wierzbę ładuje się krowa.

— Gdzie leziesz krowo? — mówią konie.

— Chcę zjeść sobie gruszki na wierzbie — odpowiada krowa.

— Ty krowo nie wiesz, że na wierzbie nie rosną gruszki?

— Wiem, dlatego wzięłam je ze sobą.

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie

CHAOS



Str. 22

Z' darte



LITERATURA:



Andrzej Sapkowski. Cykl opowieści o Wiedźminie, superNOVA, Warszawa 2001

Na cykl opowieści o Wiedźminie składają się następujące tomy: OSTATNIE ŻYCZENIE, MIECZ PRZEZNACZENIA, KREW ELFÓW, CZAS POGARDY, CHRZEST OGNI, WIEŻA JASKÓŁKI, PANI JEZIORA (przy czym ostatnia piątka zawiera tak zwaną sagę o Wiedźminie). Gdy przeczytałem pierwszy tom cyklu (OSTATNIE ŻYCZENIE) byłem zachwycony. Oto miałem przed sobą kilka opowiadań o człowieku – mutancie, zabijającym potwory (bazyliżki, wilkolaki etc.) dla pieniędzy, pozbawionym wszelkich ludzkich uczuć, najemniku w pełnym tego słowa znaczeniu. Takiego bohatera nie zna chyba żaden z utworów światowej fantastyki. Po prostu masterpiece polskiej (i światowej) fantastyki. Sapkowskiemu udało się nakreślić magiczny świat oparty tak na tradycjach zachodnich jak i rodzimym słowiańskim folklorze. Niestety, dalsze tomy cyklu rozczarowują.

Poziom Sapkowskiego jest nierówny, elfy wcale nie są elfami, magicy – magikami, krasnoludy klną jak szefcy (co może czasami bawić), a świat wybudowany przez autora często jest zwyczajną repliką naszego padolu leż. Chyba nie tego spodziewałem się po fantasty. Ale cóż, Sapkowski Tolkienem nie jest, zaś „Wiedźmin” to nie „The Lord of the Rings” (choć Zebrowski jest całkiem niezły (sic!)). Na zakończenie tej krótkiej recenzji można jedynie powiedzieć, że wszystkie książki cyklu są napisane sprawnie, często z dużą dawką humoru i chociaż czasami pomysły trąca myszką, to czyta się owe dzieła jednym tchem.

Kupić nie kupić, a potargować się warto...

V. S. Naipaul, W wolnym kraju, Książka i Wiedza, Warszawa 1974

Najpierw w którejś z litewskich gazet przeczytałem wywiad z ubiegłorocznym laureatem literackiej Nagrody Nobla V. S. Naipaułem. Wywiad zantrygował mi swoistą mieszanką humoru, nostalgii i prowokacji. Dlatego też postanowiłem zdobyć jakieś utwory tego Hindusa, będącego słynnym angielskim pisarzem, urodzonym na Trynidadzie i Tobago (wypisarskie państwo na Morzu Karaibskim). Trafem wpadł w moje ręce tomik opowiadań zatytułowany „W wolnym kraju”. Nie powalił mnie na kolana (być może to wina tłumacza), ale dał sporo do myślenia. W opowiadaniach tych autor z ironią i sarkazmem ukazał problemy wynikłe z zetknięcia się świata białych i egzotycznego świata Afrykańczyków i Hinduosów, a także ze zderzenia odmiennych mentalności i obyczajowości. Poza tym książka uświadomiła mi, że obok rasizmu białych (o którym każdy z nas chyba słyszał), rasizmu czarnych (o którym chyba domyślamy się), istnieje jeszcze rasizm Hinduosów...

Ten świat jest jednak mocno popierdolony. Jeśli ktoś samodzielnie nie doszedł do takiej pozytywnej myśli radzę przeczytać którąś z utworów V. S. NAIPAULA...

Josef Brodskij, Poezja/Поэзия, Baltos lankos, 2001

Jurij Szewczuk z zespołu DDT w piosence „Poet” śpiewał następująco: „Płochoje ja nazywają diernom, a charoszeje — krasotoj”. Ja się nie znam na analizie wierszów i przez życie idę posługując się filozofią Szewczuka... Ostatnio stwierdziłem, że chyba się starzeje, bo spodobał mi się ten wybór (chyba najlepszych?) wierszy z dorobku jednego z apostołów współczesnego wierszopisania. Nie lubię wierszy współczesnych, nie lubię poezji, a mimo to spodobał mi się Brodskij. Chyba się starzeje... Gorzej jest ze strawieniem przekładów Sigitasa Gedy. Chociaż niektóre z nich całkiem niezłe się bromią. Nie będę się dłużej rozwodził nad tym tomikiem. Uważam, że musi on w ten czy inny sposób zaistnieć na stole każdego inteligentnego człowieka. Nawet jeśli się nie jest przedstawicielem młodej polskiej inteligencji w Wilnie. Szewczuk zapewne oceniliby prościej:

Krasota!

Vile

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU: Prawdziwy programista wiesz się razem ze swoim programem



- Czym się różni nowa wersja programu od starej?
- ???
- Tym, że poprawiono w niej stare błędy i zrobiono nowe...

- Puk, Puk...
- Kto tam?
- Sąsiadki.
- Nie, nie ma siatek.



Hłum prawdziwy



Str. 23



Edward Arnatkiewicz

Komu co

No, szybciej, ruszaj się śmiało
Nie jesteś już przecież w przedszkolu.
Korzystaj z działania alkoholu,
Ze sztywnie leżącego kobiecego ciała.

Zbliż się do niego, jeszcze, śmieiej,
Dotknij je łagodnie, żadnego refleksu?
Tak, teraz zrób to, by było weselej.
Hej, stój, o żarcie mówię — nie seksie.

Ironia losu

Poszedł facet na cmentarz kraść kwiaty
I żartując z nieboszczyków zaczął się za kraty
A teraz w głębokim dolku świeżym
Sam skręciwszy kark z uśmiechem leży.

A chyba każdy sobie kojarzy,
Że uśmiech ten był nie na żywej twarzy.
Albowiem takie są żarty losu,
Kiedy komuś się wstawia „palki w kalosa”.

Szyderca@xxx.lt

Paradoks
czyli bardzo krótki
biały wiersz
o niektórych
kobietach

Piękne
mięso
bez
rozumy...

Do usług

Mogę ciebie, mogę
ją,
Mogę wszystkich,
które chcą,
Mogę zawsze —
sama wiesz:
Dzisiaj, jutro, kiedy
chcesz...

Dwulicowość

Jestem ochoczy
Na twoje usta,
Włosy i oczy.
Mam też ochotę
Na twoje uda,
Piersi i cnotę.

Sex bez miłości
Jak ciało bez kości.
Miłość bez sexu
Jak rodziny bez
keksu.

Mirosława Bartoszewicz

STATEK

Płynę statkiem w szumie fal,
Patrzę smętnie w morza dal,
Słyszę w dali mewy krzyk
A pod statkiem morza ryk.

Statek rzuca się i miota,
Pod nim są diabelskie wrota.
A Kapitan — jeden drań,
Przekrzykuje sobie krtań.

Już załoga się weseli,
W ich kompanii są anieli,
Piją, tańczą, w karty grają
I się z świata wyśmiewają.

Obserwując wszystko z boku
Pływam z nimi już od roku
I choć rola ma jest kolosalna
Staram się być niewidzialna.

Wezoraj nawiedził mnie Chrystus cierpiący,
A za nim z mieczem szedł Archanioł dziki.
I chociaż złościł się, niechcący
Przepraszał za wojny, za jęki i krzyki.

Edgar Jarmolowski

MUCHA

Po suficie chodzi mucha,
wiatr łagodny na nią dmucha.
Ona tylko o tym marzy,
Jak opalić się na plaży.

Lecz pajaka zobaczyła,
strach ogarała ją niemata.
Ciężka chwila nastąpiła,
zawirował świat jej cały.

Chwycił pajak muchę małą,
chrupnął raz i drugi raz,
z muchy nic nie pozostało
tak przemija życia czas.

Maria Sipowicz

Świat — pudełko zapalek?

Świat odwrócony od naszego Świata
Spogląda przez ramię uważnie i ironicznie
Na nas w ciężkiej udreće
Walczących o zgaszenie zapalki
W naszym sercu.

Regina Romanowska

Szczęśliwy jest ślepy,
bo nie widzi zła dookoła siebie.
Szczęśliwy jest głuchy,
bo nie słyszy krzyku aniołów.
Szczęśliwy jest niemy,
bo nie wypowiada raniących słów.
Szczęśliwy jest niepełnosprawny,
bo jego kalectwo uczy go cieszyć się życiem.
Szczęśliwy jest chory,
bo zaczyna cenić zdrowie.
Szczęśliwy jest umierający,
bo wkrótce pozna zbawienie.
Szczęśliwy jest uwięziony,
bo czuje smak wolności.
Szczęśliwy jest głupi,
bo nie rozumie, że wrogiem jest najlepszy
przyjaciel.

Szczęśliwy jest samotny,
bo nie posiada wrogów-przyjaciół.
Szczęśliwy jest biedny,
bo ma bogate marzenia.
Szczęśliwy jest cierpiący,
bo przez ból uzyskuje ukojenie.
Szczęśliwy jest nieszczęśliwy,
bo niegdy nie poznał szczęścia.

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Policjant zatrzymuje bacę jadącego furmanką.
— Baco, co wieziecie?
Baca nachyla się i szepcze:
— Siano.
— Czemu tak cicho mówicie?
— Żeby koń nie usłyszał!

Ludzie — nie gryźcie się. Szkoda zębów

— JAK SIĘ NAZYWA ŻONA POPA?
— ???
— POPAŻONA.

CHAOS



Str. 24

2002 M@Żec Nr 2 (9)

Fan club



lato sensu

Edwin El Commandante-Tonojan

Leszek należał do mobu (organizowany movement kibiców) CWKS Polonia Wilno, będącej w czołówce hooligans. Był patriotą hasła „przemoc dla przemocy”. Jego udział w zadymach nie ograniczał się do kontaktu fizycznego, często też działał jako spotter (osoba w dzień meczu udająca się do tego miasta, określająca przedmeczowe dyslokacje przeciwnika).

Tekst został ułożony na podstawie dialogu Leszka z habilitowanym psychoanalitykiem Dzbankiem Tuczkinem.

Zespół warunków powstania grupy nie sprzyjał ogólnemu pogładowi społeczności litewskiej, lecz byliśmy zwartym gronem o mocnych cechach patriotycznych. Kierowaliśmy się hasłem „Wilno-Polakom”, chociaż tak naprawdę prowadziliśmy działania na podstawie własnych intencji. Wtedy o tym było głośno. Polacy wierzyli, że okres rekonwalescencji, poczucia wspólnoty narodowej dobiega końca. Notorycznie wierzyliśmy też. Mieliśmy ideologa, nie znaczy lidera, ZeB'a (ang. zery big); działaliśmy według jego założeń... chyba, bo coś tam, tego... o czymś mówił, o jakichś sekularyzacjach. Myślałem inaczej. Są zadymy, es (gaz łzawiący), koktajle molotowa, policja, głośno o nas w mediach — tylko to jest prawdą, wiem, świetnie spędzaliśmy czas. Ja, che, Breslau byliśmy na poziomie. Próbowano nas skompromitować; ten proces trafnie określił A. Burgess w „mechanicznych pomarańczach”. Niby likwidując zło lub dobro, niszczyliśmy człowieka bądź grupę socjalną, czyli osobowość.

Do boju CWKS!!! Pierdołę. Zwykła autosugestia. W takim razie moim motywatorem będzie wizja urbanizacji rodzinnego miasteczka, to uswięcało stosowanie przemocy i podstęp. Przecież czegoś pragnąłem, dążyłem do realizacji wypatrzonego celu. Bo przecież cel uswięca środki.

Co do polskości, sami upoczywie dążą do wynaturzenia się. Stosują autofalsz, nazwijmy to nadaniem „właściwego kierunku”. Exemplum, media są czwartą władzą (bzdura), ja twierdzię, że druga i w perspektywie tę pozycję utrwala. Dziennik formuje opinię publiczną, prowadzi grę, podaje dyrektywy dla pospolitego ludzika, nadając „właściwy kierunek”. Enigmatycznie wykorzystuje tricki polityczne jako dezinfę. Otóż faktycznie reguły ustala info. Polski ekwiwalent deformuje dzisiejszych nastolatków... hmm, pierdołą korzenie historii, Piłsudski to zaborca, czasy dawnej świetności mają gdzieś... nacjonalizacja oświaty? W porządku.

— Nu ja z nim pracują w tym samym zdaniu... j...I ja ten polski, język można pułamać...

Jest masa poglądów, jednak będąc realistą uważam, iż w perspektywie 20-30 lat Tomaszewski zostanie Tamašauskasem, Romanowski — Ramanauskasem (zakładając możliwość emigracji). Wybieram statystyczne papierosy, dobre piwo, składam petycję o zwiększeniu etatu dla syzyfów i wynoszę się do Strasbourga. Takie meritum zapraszam na randkę; dla innych de ja za gratis, z wendetta.

Czasami rzeczy niewłaściwe robimy nie z powodu własnej woli. Przenikamy do basementu zasad psychologicznych tylko po to, by uswiadomić wyselekcjonowanie błędnego toru. Pozostawiam to dla sfery negatywnej. Kierujemy się formowaniem pytań znając odpowiedź zawczasu, ewentualnie unikając kontaktu wzrokowego z lustrem. Cheemy widzieć to inaczej, lecz sytuacja tylko przybiera inną szatę, w gruncie rzeczy otrzymujemy analogię. Rezygnując z czegoś wybieramy odwrotność. Próbowaliśmy mówić o tym... Wszystko cuchnie skrajnym subiektywizmem.

Będąc pod protektorem radykałów (tych z macierzy) odczuwaliśmy pewność działania. Rozumieliśmy, że opcja demokratyczna dla Polaka to signum temporis, więc chodzilo o natychmiastowe activate movement. Permanentnie organizowaliśmy potyczki na podstawie nieporozumień etnicznych. „Dobry chłopak był...” — jak mawiał Breslau. Rzezie, mordoprana stopniowo stały się normą — swoistym odrębem kolorytu miejskiego. Stadion rywali z Grunwald strasse upodobniliśmy do kupy gruzów; „... i brał on kamienie i do nich przemawiał”. Preferowali pozostawać w cieniu, czasami nawet swoim. W tym okresie ZeB zrezygnował. Zaszły pewne zmiany. Po tylu latach wciąż się nad tym zastanawiam. Dlaczego to zrobił? Chyba miał rację.

Przemoc istnieje wokół nas. Prowokuje do działań odwetowych. Działa ostro z premedytacją. Prosperuje z dnia na dzień, zatacza koło. W hierarchii stosunków międzyludzkich stopniowo wspiera się na szczyt. Mówilo się o nas: „jaskiniowce, plaga społeczeństwa”. Jednak walka z wzrastającym ruchem troublemakerów ma głęboką podstawę socjalną. Przemoc na stadionie przecież nie powstała na jego terytorium, więc krzewiciele tego zjawiska są analogicznym elementem socjalnym. Paradoksalne, z racji tego są zastrzeżenia przedstawicieli organów prawnych, co do wyniesienia werdyktu karnego dla potencjalnego troublemakera (organicznie kontaktującego z otoczeniem) a potencjalnego zbrodniarza, nie mającym ze sportem bądź mobem wspólnych obiadów, wręcz przeciwnie stanowiącym patologię imperatywów życiowych i konstytucyjnych. Sytuacja do porównania: kibic broniący barw klubowych aczkolwiek honoru organizacji oraz żul wyrwyjący torebki emerytkom zasługują na adekwatne traktowanie i stopień kary? Taki jednostronny reality show copów, stanowiących maksymalny stopień zagrożenia nie tylko na stadionie, gdzie rzeczą ewidentną jest traktowanie problemu z pozycji ludzi, wobec których przemoc policyjna najczęściej bywa stosowana oraz ich niedyspozycja (niechęć) do wyjawienia realnego winowajcy budzi wśród kibiców (nie tylko) agresję i doprowadza do sytuacji a-la Słupsk, co dla mediów stanowi nutrimentum publicitis; czasami też, tj. w pewnych momentach spontaniczna zadyma jest podawana na poziomie precyzyjnie spreparowanego zamachu terroru. Ktoś powie: „I just do my job”. Ryba psuje się od głowy. Sięgnijmy o kilka szczebli wyżej i się okaże, że określona suma pieniędzy (za commercials i bilety) przechodzi na konto niekompetentnych policjantów („... nie jestem człowiekiem tylko policjantem”). Tak więc statystyczny kibic jest bazą dochodów klubu. Działania prewencyjne Federacji i Komisarjatu Głównego nie ograniczają liczby mentuf na meczach, by dowieść potrzebę korzystania z ich usług. Praktykują prowokacje, z których rodzi się zadyma. Muszą udowodnić, że są „potrzebni”. Zamknięte koło.

Gardzę tymi, którzy planują strajkować przed murami STT. Ograniczają się do poziomu manipulacji dziennika.

Ktoregoś dnia zrozumiałem — mam tego dość! Wycofałem się. W dobie obecnej onanizowanie się na flagi narodowe traktuję jako objawę animalizmu. Ogólnie cała nasza działalność broniła przede wszystkim praw terroru z założeniem jego zwalczania arcytterorem.

Frekwencja na wileńskich stadionach osiągnęła prognozowany ponad przeciętny poziom. Sejm po ewidentnym wzroście przemocy na trybunach ratyfikował ustawę o zniesieniu wszelkiego pseudokibicowania (movementy ultras, hooligans), poddając ekspulsji stołecznych kibiców oraz likwidując sacrum — tradycję. Ukształtowaną w ostatniej dekadzie wolność postępowania wyniesiono na margines. Kibic został renegatem idei sportowej. Taki właśnie podział nastąpił po okresie przemocy i dewiacji regulaminowego zachowania się na terytorium stadionu. Zawital on w swych progach masy ordynarynych piżonów i pożeraczy popcornu. Zdawało się, że Kastor stracił kumpla Polluksa. Był rok 2010.

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Wszyscy chcą wrócić do natury, ale nie na piechotę



Dziewczyna mówi do chłopaka:

— Za pół godziny wracają moi rodzice!!!

Na to chłopak odpowiada:

— No to co, przecież my nic takiego nie robimy?!

— No właśnie, a czas ucieka!!!

Hrabina pyta sługę:

— Janie, co robi Hrabia?

— Leży i nie oddycha.

Na to hrabina:

— A tak, on zawsze był leniwy.

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie



Ich Chapter

Str. 25

Dorota Bartoszewicz

POKER

Grałam w pokera ze stosześdziesięcioletnimi kawalerami.

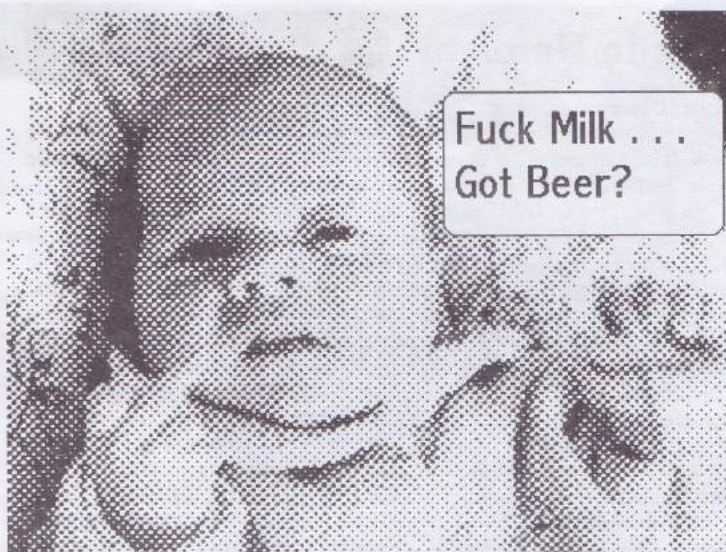
Malowali swoje łysiny henną, byli ohydni, na wół martwi i cholernie mili. Mieli te swoje sztuczne szczęki i aparaty słuchowe. Byli mali i chudzi. Zakochałam się w nich od pierwszego wejrzenia. W pokera przegrałam. Później co dwa miesiące wychodziłam za mąż za wszystkich z kolei. Teraz jestem stosześdziesięcioletnią wdową. Maluję włosy henną, mam sztuczną szczękę, aparat słuchowy i dwudziestodwuletniego narzeczonego. Lubimy sobie czasem w sobotnie wieczory pograć w pokera. We dwoje. Staram się przegrywać...

NA KRAKOWSKIM RYNKU BYLIŚMY WE DWOJE

Powiedział, że nadepnął mi na serce
Powiedziałam, że sorry, bo myślałam, że stoję na jego nerce
Powiedział, że mój wygląd jest niepokojący
Powiedziałam, że umazałam się w czekoladzie, że to całkiem niechęcy
Powiedział, że chce powiedzieć mi, że kocha
Powiedziałam, że nie znoszę, gdy mężczyzna szlocha
Powiedział, że w takim razie szkoda mu siebie
Powiedziałam, że nie szkodzi, że spotkamy się w niebie
Powiedział, że chce bym się zatrzymała, że chce mnie pocałować
Powiedziałam, że to wzruszające, ale, że wolę raczej zupę ogórkową swym przyszłym dzieciom iść gotować.

Spotkałam raz Cygankę z przepaską na oku lewym. Nie to, żeby to oko było jakoś uszkodzone, po prostu robiło to wrażenie. No i posadziła mnie ta Cyganka czarna, brudna, cuchnąca papierosami marki „Red&White” na kolana swoje twarde i kościste, i wróżyć mi zaczęła z dłoni mojej miękkiej i czyściutkiej. I jękała i stękała i pluć mi na dłoń, że to niby coś w tym zobaczyć można. I mówiła, że mi ziemia kulą u nogi będzie i, że w ogóle mam przechlapanie. A w końcu powiedziała, że syna urodzę niesłubnego, i że on świat od zagłady uratuje. Pytałam kim będzie syna mego ojciec, mówiła, że powiedzieć tego nie jest w stanie, bo z nazwiska go nie zna. Oddałam jej ostatnie korale z bursztynu (ohyda). Po tygodniu zapadłam w śpiączkę, może letarg. Gdy się obudziłam zobaczyłam pełno zmarszczek na mej niegdyś młodej twarzy. Syna nie było, no bo być i nie mogło. A tak bardzo chciałam by przepowiednia tej czarnej baby się sprawdziła. Nie sprawdziła się. Niestety.

Morał: Nie oddawajcie Cygankom ostatnich koralików z bursztynu — mogą się jeszcze przydać.



Fuck Milk . . .
Got Beer?

Edwin El Commandante-Tonojan

Latvijas Republika

Maskavas iela (taka ulica w Rydze) 7.00 am. Zziębnięty i na rauszu podążam w kierunku Rigas Sportiv Manieze. Brak tytoniu w płucach — prowokuje zwrócenie się z prośbą do stojącego nieopodal mieszkańca Rygi:

- Izvinities, u was sluczajno sigariety nie budiet? (full ignore)
- Kontynuuję poszukiwania potencjalnego palacza. Nareszcie.
- Excuse me, do you have a smoke?
- Tibie czio sigaretu dać?
- Eeccc... yes.

Juliusz Gabryel

SOBOWTÓR

Kiedy zdecydujesz odejść
wybierz człowieka podobnego do siebie
o podobnych nawykach
i oczach które nie patrzą
wybierz tego który się wyrzekł
samego siebie
sprzedał majątek
kradziony bilet
wybierz człowieka zdolnego sformować
pocisk uczuć
telekinezę miłości

Kiedy zdecydujesz odejść
wybierz tego który rozpada się w proch

W prochu rodzą się nowe ptaki

Lolik

Idzie Gom.
Kto? Któż on?
Wystukuje obcasami
wstrętną melodię.
Spódnica nad kolanami,
pończoszki z błyskotkami,
jak u Cyganki Taissy,
oczy świecą się jak u szczura.
Gom, gom, Gom.
Kimże jest on?!

O! Pajacowy gnom!

jollka@centras.lt

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Przekroili arbuza na pół i były dwie połówki

Organizowane są przejażdżki łodzią po jeziorze Genezaret. Bilet kosztuje 500 dolarów.

- To strasznie dużo — dziwi się zbulwersowany turysta.
- Owszem, ale to przecież po tym jeziorze Jezus piechotą chodzi!
- Nie dziwię się, przy takich cenach!



Str. 26

Było szaro, jest kolorowo



List do Hamleta

Brygita

Dreamer

Drogi Hamlecie,

Piszę do Ciebie, ponieważ niepokoi mnie ta sytuacja, w której się znalazłeś. Obawiam się, że popełnisz jakieś głupstwo, które zrujnuje Twoje życie. Dlatego proszę, zastanów się nad tym, co Ci powiem.

Z Twoich listów wiem przed jaką trudną decyzją się znalazłeś i szczerze chcę Ci pomóc w dokonaniu właściwego wyboru. Wiem, że staczasz wewnętrzną walkę z samym sobą. Wachasz się, czy masz zabić wuja, czy postępować zgodnie z uznawanymi przez Ciebie wartościami moralnymi? Jednak czy kiedykolwiek pomyślałeś, jak będziesz żył dalej z poplamionym sumieniem? Przez resztę życia będzie na Tobie ciążył taki karygodny uczynek jak morderstwo. Mówisz, że ojciec kazał Ci to uczynić? Daj spokój, Hamlecie! To przecież nie był Twój ojciec, tylko jakieś widzenie! A poza tym, śmierć wuja nie przywróci życia ojca.

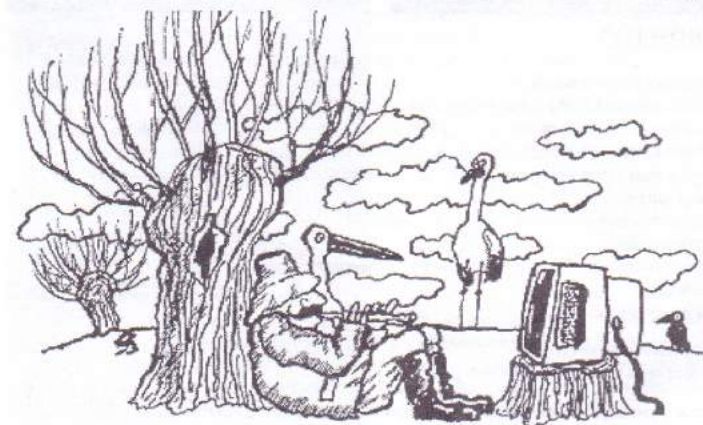
Wiesz, wydaje mi się, że zapomniałeś, iż jesteś młody i masz całe życie przed sobą. Z Twoim wykształceniem i szlachetnym pochodzeniem czeka na Ciebie świetlana przyszłość. Nie przekreślaj jej poprzez jeden bezsensowny uczynek! Pewnie powiesz, że nie będziesz mógł żyć dalej obok mordercy? Masz rację. Jednak wcale nie musisz żyć obok wuja i zdradliwej matki. Przecież możesz wyjechać do Anglii i zerwać z nimi wszelkie kontakty. Czyż nie zgodzisz się ze mną, że ten wyjazd byłby najlepszym rozwiązaniem? Przebywając z dala od Danii będziesz mógł wszystko lepiej rozważyć i ochłonąć po tych ostatnich wydarzeniach w Twoim życiu.

Tylko nie mów, że nie możesz wyjechać ze względu na Ofelię! Jest ona zwykłą dziewczyną, która nie ma własnego zdania i odwagi, aby sprzeciwić się woli ojca. Jest marionetką w jego rękach, zresztą uważam, że sam doskonale zdajesz sobie sprawę z tego i ona nie będzie stanowiła dla Ciebie przeszkody.

Przestań już siebie zdręzczać, Hamlecie i jak najszybciej wyjeżdżaj do Anglii. Uwierz mi, że tam będzie Ci najlepiej.

Mam nadzieję, że potrafiłam Cię namówić do wyjazdu i już nie będziesz miał trudności z podjęciem decyzji. Na zakończenie chciałabym jeszcze dodać, że niezależnie od decyzji, którą podejmiesz, będę po Twojej stronie.

Brygita



Miłość — efekt poboczny

Kocham, naprawdę Cię kocham

I serce me niby lalka Voodoo

Połączone z Tobą jest...

Tą jakąś fantastyczną, niewidzialną

I przerażająco wielką

Więzią miłosną...

A Ty...

Ty wbijasz w moje serce szpilki co chwile.

Ty ranisz me serce, mą duszę, mnie samego!...

Ja kocham...

Te błogosławieństwa słowa i przekleństwa

Z Boga ust co uciekły przy stworzeniu Ciebie

Przechodzą w usta moje, z serca, duszy, z dziury w głowie...

Przerodzą się w dźwięk krzyku...

Bólu i rozkoszy...

Rozkoszy, bólu, dreszcz agonii!...

Gdy każdy raz Twój nosk śliczny

Się marszczy

W wyrazie niezadowolenia...

Gdy sobie się nie podobasz — mówisz mi —

Ja kocham...

Ja mocniej!...

Nie, ja!

Ja...

Egoizmu słowa miłości najczystszej. Ja.

Co czuję?

Czuję. Oczywiście czuję...

Czemu pytasz?

Wierzę. Nie wierzę. Wierzę. Nie wierzę. Wierzę...

W co wierzę?

Ja CZUJĘ.

Migawka ze 100 dni

Upupianie, odgrywanie Wielkiej Sceny

Na honorze bębnow bicie...

Marsz! Do broni...

Ludzie, klauni, kostiumy...

Zycie!...

Wielki Sufler już kurtynę nam odstłoni...

Wyjdzie, sypnie swoje słowa...

Ładnie się pokłoni...

I utonie.

W morzu okłasków ludzkich rąk.

Fruwający śmiechu bąk

W pięta widzów połaskocze

Zerknie w głębie pustych oczu

Smutnie koło w krąg zatoczy

I wyskoczy

Z pierwszej sceny...

Psychogeny.

MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU:

Gdy widzisz kogoś odpoczywającego pomóż mu

CHAOS

Rozmawia dwóch aktorów:

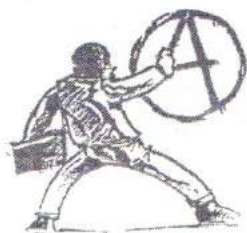
— Podobno na występie obrzucono cię pomidorami?

— Niestety.

— Ale słyszałem, że były też okłaski?

— Tak, przy trafieniach.

Stirlitz szedł ulicami Berlina, coś jednak zdradzało w nim szpiega: może czapka-uszanka, może walonki, a może ciągnący się za nim spadochron?



To jeszcze nie koniec

Antoni Pacuk-Radczenko

Kazanie

Młody poeto! Kto pyta — nie błądzi,
Spotkamy się z tobą na Ostatecznym Sądzie!
Twoje wiersze, to zbiór głupoty,
Tania pornografia dla pijanej hołoty!
Tak więc posłuchaj co mówię ci chłopcze:
Machanie motyką nie skończy się dobrze,
Kara na pewno cię nie ominie,
Już widzę jak dusza twa ginie.
Od twoich wierszy, dusza twa przegniła...
Poeta jest jeden — Karol Wojtyła!

Co pan robi, pan chyba niezdrówy?
Daj se spokój, wyrzuć to z głowy!
Cała pańska twórczość, to kompletne banały,
Punkowe pierdoly, szatańskie czary.
Nie pan nie wskura, niech pan patrzy,
Może być za późno, nikt nie wybaczy.
Dla nas jesteś nikim, po prostu nam zwisasz!
Lepiej opamiętaj się, przyjdź do nas dzisiaj,
Bo my nie przegrywamy, jesteście siła!
My i poeta nasz — Karol Wojtyła!

Za twoją straconą duszę zmówimy paciorek,
Naszczemy ci na grobie, zapniemy rozporek.
Potem zbudujemy bez was nowy świat,
Bez krnąbrnych poetów i innych szmat!
Dzieci wychowamy na prawdziwych katolików,
Totalnych debili i krwawych fanatyków.
Wszystkich niedowiarzków wyrzucimy won
I każdy z dumą powie: u nas żądzi ksiądz!
Więc wstawaj chłopie, godzina już wybiła...
Na barykadach stoi, sam wiesz, Wojtyła!

Ryszard Tomiałojć

Piliśmy do wieczora
Kiedy zrozumieliśmy y
Ze to jednak ranek
Wtedy
Piliśmy do wieczora
A gdy zabrakło
Gorzałki
I wędzonej baraniny
To sklep był zawsze obok
Ale ani ja ani moi koledzy
Jakby nie spozrzegliśmy
Wylatujących przez okna ghetta
Żydów
Podobnie też mieliśmy coś
We krwi

Romuald Ławrynowicz

Nocy

Nocy
przeklinam Cię
w twym mglistym świetle mnie
śpiącego u twych okien
budzą zwątpienia wszechmocnych chmur bytu
dyszając twym powietrzem
snuje pieśni uliczne
o niespełnionych podróżach

Elektryczne gwiazdy co oświetlają nocną ulicę
zmuszają mnie bym uchował
swe niedopalone nadzieje
w kobiecych dłoniach palących niebiańskim pyłkiem
ona niechcący je rozbija
przepraszając odchodzi
pozostawia lzy w mych źrenicach

Lecz wychwalam cię Nocy
wiatr od strony księżycy ochładza rozterkę mych lez
i niby rozrzucając kanki uduszonej poezji
pocynam śpiewać
o kojących ramionach anioła dnia jutrzejszego

Szyderca@xxx.lt

Nocy

Nocy, noc... wychwalam, snuję...

Nienawidzę cię Nocy
Gdy wiatr od strony wyblakłego słońca
zrywa czapkę z mej czupryny
i rozrzucając kartki turpistycznej poezji
17-letniej dziewczyny
poczyna śpiewać kolumnami
mego sąsiada
piosenkę z repertuaru „Ruki w wierzch”
Wasiemnaćcać mnie tze...

Durnogłowe czarnomyśli

Ciemności, śniegopada,
Wódkośmierdzi z wszystkich stron.
„Ciebiekocham” cichosłyszysz
Słodkobrzmiennie — ty i on.

Piwopijnie szczęściomarząc
Śmiechopatrzyś, woczugiłab,
Rękociagniesz, dłońościskasz
Jakbyhudzi dużotrąb.

Cieplouśmiech pięknotwarzy
Wszystkośniewa, sercadzwon.
Budzidzwonek, trzebawstawać,
Atenobraz tyłkosen.

How
How...
How...

noretum...

INTERNET

Drogi Johnny B. Good!
Bardzo zaintrygował mnie Pana erotyk z najnowszego, 8 numeru gazetki „Chaos”. Ciekawi mnie czy artykuł odzwierciedla bogate własne doświadczenie, czy tylko tanią fantazję... Czekam odpowiedzi. Uważna i wierna (lecz nie posiadająca takiego doświadczenia) czytelniczka Natalia
natalid@sala.lt

Odp. dla Natalii
Kochana Natalia...
Zapewniam, że ten utwór nie jest tanią fantazją. Wszystko co napisałem było motywowane głębokim doświadczeniem życiowym w tej sferze. Zawsze piszę prawdę i tylko prawdę. Jeśli mi nie wierzysz, wpadnij kiedyś i wtedy... napiszemy ten poemat razem...
janek@bamba.lt

Cześć Chaos!
Uściskam wasze zapocone od pracy ręce, całuję w oba policzki, schylam nisko czoło, biję niski pokłon, wypijam wasze zdrowie kufel zimnego piwka... Obyście żyli długo, kochali gorąco, pili tego a bili mocno... — jak mawiali nasi pradziadkowie... O ile będę mógł, będę wam pomagał (...z wszystkich sił swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego :)...) słowem i czynem... No, na razie przesyłam wam myśli, które jakoś niedawno udało mi się złapać...
P.S. Schylam czoło przed niejakim Antonim Pacuk-Radczenko. No, kurde, mocno chłop pisze. Tylko skąd tyle pesymizmu??? Świat jest piękny! ...gdy ogląda się Go z lotu ptaka...
<Dreamer> orlando@mail.lt

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Nie dostaniesz ani kropelki — podpis: Ania Kropelka

Rankiem po hucznej zabawie:
— Janie!
— Tak?
— Czy u mnie w samochodzie drzwi otwierają się do góry?
— Nie...
— Cholera, znów przywieźli mnie w bagażniku...

Subiektywne Pismo Młodych Autorów w Wilnie

Buldog szczeka na jamniczkę siedzącą na parapecie okna:
— No, zeskocz tu do mnie mała...
— O, nie — odszczekuje jamniczka —
potem będę miała taką mordę jak ty...

CHAOS

W publicznej toalecie kabinki oddzielone są tylko cienką ścianką, od dołu i góry szeroki prześwit. W sumie wszystko słychać, co się dzieje obok.

W jednej z kabin słychać rozpaczliwe:

— Aaaaaaaaneeeeeeeeeee!

W drugiej również rozlega się donośnie:

— Eeee, eeee, eeee, eeee, eeee...

Znów z pierwszej:

— Aaaaaaececececececece!

Druga kabina odpowiada:

— Eeee, eeee, eeee, eeee, eeee....

W pierwszej:

— Aecece... PLUM!

Z drugiej:

— O, gratuluj!

Pierwsza:

— Nie ma czego, to tylko okulary.

Dzwoni jąkała do Stacji Sanepidu:

J: Cz czy czy t t to St Stacja S S Sa Sane Sanepidu?

Głos w słuchawce: Tak. Słucham?

J: Ja ja chc chc chcia chciałem z zg zgł zgłosić, ż ż że na na m mojej u u ulicy le le leży zd zd zdechły k k k koń. I le leży już od od k k kilku d dni i st st strasznie ś ś śmie śmierdzi...

Głos: A na jakiej ulicy Pan mieszka?

J: Na na F F F...

G: Floriańskiej?

J: Nie, na F F...

G: Fiderkiewicza?

J: Nie, na F... F...

G: A idź Pan w cholerę...

Po godzinie ten sam jąkała dzwoni do Stacji Sanepidu:

J: Cz cz czy t t to Sta Sta Stacja S S San San Sanep Sanepidu?

Głos: To znowu Pan, słucham?

J: Ja ja chc chc chcia chciałem...

G: Wiem konia zdechłego chciał Pan zgłosić, że na ulicy leży i śmierdzi, a na jakiej ulicy leży ten koń?

J: Na F F F...

G: Floriańskiej?

J: T Tak, j już g g p p prz prz przep przepchałem...

Był wypadek w górach, rozbił się maluch o drzewo.

Zebrało się dużo widzów, wreszcie przyjechała policja.

Wypytyują każdego z widzów czy widział jak to się stało.

Nikt nic nie widział, aż jeden z nich zaproponował, że

zapewne Baca coś widział.

Podchodzą więc policjanci do Bacy i pytają się:

— Baco, widzieliście ten wypadek?

— Ano widziołem.

— Powieście nam jak się ten wypadek stał?

— Ano widzicie panowie to drzewo?

— Widzimy.

— A oni nie widzieli.

Siedzi Baca na drzewie i piłuje gałąź na której siedzi.

Przechodzi turysta:

— Baco spadniecie!

— Ni, nie spadnę!

— Spadniecie!

— Ni!

— No mówię wam, że spadniecie!

— Eeee, ni spadnę!

Nie przekonawszy Bacy Turysta poszedł dalej. Baca piłował, piłował aż spadł. Pozbierawszy się popatrzył za znikającym w oddali turystą i rzekł:

— Prorok jaki, cy co?

Sprawa w sądzie. Sędzia pyta oskarżonego — górala:

— Zawód?

— Mechooptyk.

— Co?

— Mechooptyk!

— A co pan robi?

— Optykam chałupy mchem...

— Kochanie, powiedz coś głębokiego.

— Rów Mariański.



PAJĘCZYNA czyli WSPÓLBRACIA W CHAOSIE czyli NAJCIEKAWSZE STRONY W SIECI WG. ŚW. MNIE:

<http://barmleczny.com> W barze jest pozwienie dla duszy. Sztuka pisana, rysowana, fotografowana dla otwartych umysłów. Zajrzyj do nas, ugościmy cię daniem z myśli.

<http://www.hcpc.prv.pl> Strona ludzkiej grupy poetyckiej hcpc. Ekstremalnie wiersze powstające na żywo jako wynik myślenia conajmniej dwójga osób.

„A więc manifest wydał się ciekawy i intrygujący, jednakże utwory jakby nie nadały za świetnością pomysłu. Chodzi oczywiście o te, które nam przystaliście... Jakoś czuć w nich różne osoby a przekleństwa wydają się być używane dla samego ich używania nic nie podkreślają ani nie wnoszą /.../”

<http://meble.barmleczny.com> Strona dwumiesięcznika Meble. Literatura, kultura, sztuka, nowe media, imprezy. Wszystko pod hasłem :;meblowanie::glów::;

*Dlaczego wszystkie czasopisma literackie WYGLĄDAJĄ TAK SAMO?
Nie wiemy. **Meble** też wyglądają fatalnie.*

Czasopisma literackie strzegą podziału na formę i treść. Izolują grafikę w działach "galeria". Traktują ją jako ornament do tekstu. Najczęściej gości ona tylko na okładkach. W Meblach formość stanowi niepodzielną całość. Na okładce komputerowy kolaż imituje sztukę komiksu. Drućiane bindowanie przypomina terminarz. Działy pisma noszą nazwy: inicjal, global, personal, wizual, oral. Wiersze mają opracowaną formę graficzną. Tytuły artykułów wyglądają jak winity. Grafika nie tylko towarzyszy tekstom. Grafika współtworzy pismo. Wyraża współczesne trendy w sztukach wizualnych.

*Dlaczego wszystkie pisma literackie PISZĄ O TYM SAMYM?
Nie mają pomysłów. A do **Mebli** i tak nikt nie zajrzy.*

Każde pismo literackie to Klika Królika. Zantagonizowana środowiskowo i strzegąca swych gustów. Ale żadne pismo nie dyskwalifikuje Miłosza, Różewicza czy Świetlickiego. Krytyka ogranicza się do kłosań, czyli resentmentu, albo do pokłonów, czyli sentymentu. Promocja książek ma postać propagandy literatury polskiej. Lub indoktrynacji obywateli, żeby czytali cokolwiek.

Meble są otwarte dla rozmaitych twórców kultury. I na różnorodne jej zjawiska. Kryterium selekcji stanowi jakość prezentacji. Nie są dyktowane przez kasty krytyków przynajmniej prestiżowe nagrody. Wartości estetyczne są tożsame ze znaczeniem faktu w kulturze. Meble nie przypisują obiektom i zjawiskom znaczeń. Ustawiają je adekwatnie do poziomu, jaki prezentują. I odpowiednio do pionu, do jakiego aspirują.

*Dlaczego pisma literackie nie CZYTAJĄ LUDZIE?
Bo są nudne. Podobnie jak **Meble**...*

Czasopisma literackie mają objętość XIX-wiecznych powieści. A my żyjemy w XXI wieku! Szkoda czasu na pisma. I tak go nie wystarczy na książki, które chcielibyśmy w swoim życiu przeczytać. Przeczytać, a nie przejrzeć. Do przeglądania są przeciw czasopisma. Ale pisma literackie trwonią papier na papiery studentów i doktorantów filologii. A dział poezji i prozy to zazwyczaj obowiązkowa jazda. Najczęściej na gapę.

Czasopisma literackie są wydawane w formie książkowej. A pisma w wersji internetowej ignorują hipertekstualność i interaktywność. Czytelnicy internetowi są przyzwyczajeni do szybkich reakcji i zmieniających się ofert.

*Dlaczego czasopisma literackie nie wiedzą, CO SIĘ DZIEJE?
Bo nie. **Meble** też nie wiedzą wszystkiego.*

Meble to projekt kulturalny o charakterze progresywnym. Znaczenie tekstu nie ogranicza się do klasycznej literatury i filozofii. Tekstem jest każde zjawisko i obiekt występujący w kulturze. Zjawiska — to fakty kulturowe zaistniałe bez intencji wyrażania idei artystycznych. Obiekt kultury to fakt artystyczny powstały jako realizacja określonej koncepcji sztuki.

Ciąg dalszy, piorun mnie trzaśnij, nastąpi...